

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XX Nr 11 (350)

Listopad 2003



Kardynał Stanisław Nagy

Qumran – 55 lat później

Kwatery więzienne Gmentarza Osobowickiego

Pokorna zwiastunka Ewangelii

PAPIEŻ JAN PAWEŁ II

1. „Kto chce być pierwszy między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich” (Mk 10,44). Jezusowe słowa skierowane do uczniów, które przed chwilą zabrzmiały na tym placu, wskazują, jaka powinna być droga, która prowadzi do ewangelicznej „wielkości”. To droga, którą sam Chrystus przemierzył aż po krzyż; *itinerarium* miłości i służby, które odwraca wszelką ludzką logikę. Być niewolnikiem wszystkich!

Tą logiką pozwoliła się prowadzić Matka Teresa z Kalkuty, założycielka Misjonarek i Misjonarzy Miłości, którą dziś z radością wpisuję w poczet błogosławionych. Jestem osobście wdzięczny tej mężnej kobiecie, której obecność czułem zawsze blisko siebie. Jako ikona Dobrego Samarytanina szła wszędzie, by służyć Chrystusowi w najuboższych i pośród ubogich. Ani konflikty, ani wojny nie były w stanie jej zatrzymać.

Co jakiś czas przybywała, by opowiedzieć mi o swoich doświadczeniach w służbie wartościom ewangelicznym. Pamiętam, na przykład, jak powiedziała po otrzymaniu pokojowej Nagrody Nobla: „Jeśli usłyszycie, że jakaś kobieta nie chce urodzić swojego dziecka i zamierza je usunąć, starajcie się przekonać ją, aby mi je przyniosła. Ja je będę kochała, widząc w nim znak Bożej miłości”.

2. Czyż nie jest wymowny fakt, że jej beatyfikacja przypada dokładnie w dniu, w którym Kościół obchodzi Światowy Dzień Misyjny? Świadectwo życia Matki Teresy przypomina wszystkim, że ewangelizacyjna misja Kościoła dokonuje się poprzez miłość, która jest karmioną modlitwą i słuchaniem Słowa Bożego. Bardzo wymownie ten styl misjonarski przedstawia obraz ukazujący nową błogosławioną, która jedną ręką trzyma dziecko, a w drugiej przesuwając paciorki różańca. Kontemplacja i działanie, ewangelizacja i promocja człowieczeństwa; Matka Teresa głosi Ewangelię swoim życiem w całości ofiarowanym ubogim, ale jednocześnie w całości spowitym w modlitwie.

3. „Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą” (Mk 10,43). Ze szczególnym wzruszeniem wspominamy dziś Matkę Teresę, wielką służebnicę ubogich. Kościoła i całego świata. Jej życie jest świadectwem godności i uprzywilejowania pokornej służby. Wybrała nie tyle bycie naj-

mniejszą, ile służebnicą najmniejszych. Jako prawdziwa matka ubogich pochylała się nad osobami doświadczającymi ubóstwa w różnej postaci. Jej wielkość polegała na zdolności dawania bez obliczania kosztów, dawania „aż do bólu”. Jej życie było radykalnym przeżywaniem i śmiałym głoszeniem Ewangelii.

Wołanie Jezusa na krzyżu: „Pragnę” (J 19,28), wyrażające głębię Bożej tęsknoty za człowiekiem, przeniknęło duszę Matki Teresy i znalazło w jej sercu żywną glebę. Zaspokajanie Jezusowego pragnienia miłości i zbawienia dusz w jedności z Maryją stało się jedynym celem życia Matki Teresy. Ono także stanowiło wewnętrzną moc, popychającą



ją do „dążenia z pośpiechem” przez cały świat, aby pracować na rzecz zbawienia i uświęcenia najuboższych z ubogich,

4. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). Ten ewangeliczny werset, tak ważny dla zrozumienia służby Matki Teresy ubogim, stał u podstaw jej pełnego wiary przekonania, że dotykając zranionych ciał ludzi ubogich, dotyka ciała Chrystusa. To do samego Jezusa, ukrytego pod odręczoną postacią najuboższych z ubogich, kierowała się Jej posługa. Matka Teresa uwidacznia najgłębszy sens służby – akt miłości wobec głodnych, spragnionych, cudzoziemców, nagich, chorych, więźniów (por. Mt 25,34-36) odnosi się do samego Jezusa.

Rozpoznając Go, służyła Mu z całkowitym oddaniem, wyrażając subtel-

ność swej obłubieńczej miłości. Tak więc w całkowitym oddaniu się Bogu i bliźniemu Matka Teresa odnalazła największe spełnienie, żyjąc najszlachetniejszymi wartościami swej kobiecości. Chciała być znakiem „Bożej Miłości, Bożej Obecności, Bożego Współczucia” i przypomnieć w ten sposób o wartości i godności każdego z dzieci Bożych, „stworzonych do kochania i bycia kochanym”. W ten sposób Matka Teresa „prowadziła dusze do Boga i Boga ku duszom”, zaspokajając pragnienie Chrystusa skierowane zwłaszcza ku ludziom najbardziej potrzebującym, u których postrzeżenie Boga zostało zmącone przez cierpienie i ból.

5. „Syn człowieczy przyszedł, aby dać życie na okup za wielu” (Mk 10,45). Matka Teresa dzieliła z Ukrzyżowanym Jego bolesną mękę, w szczególny sposób podczas długich lat „wewnętrznych ciemności”. Ta przesywająca do głębi próba została przyjęta jako szczególny „dar i przywilej”.

W godzinach największych ciemności Matka Teresa chwytiała się wytrwale modlitwy przed Najświętszym Sakramentem. Ta duchowa udręka prowadziła ją do coraz większego utożsamiania się z tymi, którym codziennie służyła, doświadczając cierpienia, a czasem wręcz odrzucenia. Powtarzała często, że największe ubóstwo to być niepotrzebnym, nie mieć nikogo, kto się Tobą opiekuje.

6. „Daj nam, Panie, Twoją łaskę, w Tobie pokładamy nadzieję!”. Ileż razy tak jak Psalmista, również Matka Teresa w chwilach wewnętrznego przygnębienia powtarzała Swemu Panu: „W Tobie, w Tobie pokładam nadzieję, mój Boże”. Oddajmy cześć tej drobnej kobiecie zakochanej w Bogu, tej pokornej zwiastunce Ewangelii i niestrudzonej dobrodziejce ludzkości. Czcinmy w Niej jedną z najbardziej znamienitych osobowości naszej epoki. Przyjmijmy Jej przesłanie i naśladowmy Jej przykład.

Najświętsza Maryjo Panno, Królowo Wszystkich Świętych, pomóż nam być cichymi i pokornymi sercem, tak jak ta mężna zwiastunka miłości. Pomóż służyć z radością i uśmiechem każdej osobie, którą spotykamy. Pomóż być misjonarzami Chrystusa, naszego pokoju i naszej nadziei. Amen!



Przed pomnikiem ofiar stalinizmu
na Cmentarzu Osobowickim
we Wrocławiu.

Fot. Andrzej Niedźwiecki

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XX Nr 11 (350)
Listopad 2003

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Mariusz Rosik

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, nie zwraca też mate-
rialów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie
Speed Studio
Wrocław, ul. Braniborska 70

Druk
„Elma”
Wrocław, ul. Norwida 29

NOWE ŻYCIE

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - listopad 2003
- 2 Takie będą Rzeczypospolite,
jakie ich młodzieży chowanie
Natalia Telejko
- 4 Paderewski, Dmowski, Piłsudski
- twórcy Niepodległości
Tomasz Serwatka
- 5 Relatywizm i radykalizm
Mieczysław Guzewicz
- 6 Wrocław się cieszy...
ks. Waldemar Irek
- 7 Kardynał Stanisław Nagy
ks. Andrzej Nowicki
- 8 Misyjne wspomnienie - migawka z Afryki
Bogusław Niewiadomski
- 10 Matka Celina Borzęcka
- założycielka zmartwychwstanek
S. Maria Lucyna Mistecka CR
- 12 Qumran - 55 lat później
ks. Mariusz Rosik
- 14 Memento mori
ks. Jarosław Grabarek
- 15 Spacer po Père-Lachaise
Adam Ryszard Prokop
- 16 Kwatery więzienne
Cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu
Krzysztof Szwagrzyk
- 18 10 lat Katolickiego Radia Rodzina
we Wrocławiu
- 20 Bóg - człowiek - poezja
A.R.P.
- 20 Jedność Europy czy... konstelacja 25 gwiazd
o. Kazimierz Papciak SS CC
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Pokorna zwiastunka Ewangelii
Jan Paweł II
- okł. III Bonifratrzy we Wrocławiu
Marek Perzyński
- okł. IV Pomnik Orłąt Lwowskich na cmentarzu
parafii Świętej Rodziny we Wrocławiu
fot. A. Dadun-Sęk



KALENDARZ LITURGICZNY

Listopad 2003

- 1 So. **Wszystkich Świętych**
Ap 7, 2-4. 9-14; 1 J 3, 1-3; Mt 5, 1-12a
- 2 N. **XXXI Niedziela Zwykła**
Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych
1) Job 19, 1. 23-27a; 1 Kor 15, 20-24a. 25-28; Łk 23, 44-46. 50 52-53; 24, 1-6a
2). Dn 12, 1-3; Rz 6, 3-9; J 11, 32-45
3). Mdr 3, 1-6. 9; 2 Kor 4, 14-5, 1; J 14, 1-6
- 3 Pn. Rz 11, 29-36; Łk 14, 12-14
- 4 Wt. *Św. Karola Boromeusza, bpa*
Rz 12, 5-16a; Łk 14,15-24
- 5 Śr. Rz 13, 8-10; Łk 14, 25-33
- 6 Cz. *I czwartek m-ca*
Rz 14, 7-12; Łk 15, 1-10
- 7 Pt. *I piątek m-ca*
Rz 15, 14-21; Łk 16, 1-8
- 8 So. Rz 16, 3-9.16.22-27; Łk 16, 9-15
- 9 N. **XXXII Niedziela Zwykła**
Rocznica Poświęcenia Bazyliki Laterańskiej
Ez 47, 1-2. 8-9.12; 1 Kor 3, 9b-11.16-17; J 2, 13-22
- 10 Pn. *Św. Leona Wielkiego, pap i dk*
Mdr 1, 1-7; Łk 17, 1-6
- 11 Wt. *Św. Marcina z Tours, bpa*
Mdr 2, 23-3,9; Łk 17, 7-10
- 12 Śr. *Św. Jozafata, bpa i m*
Mdr 7, 1-11; Łk 17, 11-19
- 13 Cz. *Św. Benedykta, Jana, Mateusza, Izaaka i Krystiana*
Pierwszych Męczenników Polski
Mdr 7, 22-8,1; Łk 17, 20-25
- 14 Pt. Mdr 13, 1-9; Łk 26, 17-37
- 15 So. Mdr 18, 14-16; 19, 6-9; Łk 18, 1-8
- 16 N. **XXXIII Niedziela Zwykła**
Dn 12, 1-3; Hbr 10, 11-14.18; Mt 13, 24-32
- 17 Pn. *Św. Elżbiety Węgierskiej*
1 Mch 1, 10-15. 41-43. 54-57.62-64; Łk 18, 35-43
- 18 Wt. *Bl. Karoliny Kózkówny, dziew i m*
2 Mch 6, 18-31; Łk 19, 1-10
- 19 Śr. *Św. Salomei, dziew*
2 Mch 7, 1. 20-31; Łk 19, 11-28
- 20 Cz. *Św. Rafała Kalinowskiego*
1 Mch 2, 15-29; Łk 19, 41-44
- 21 Pt. *Ofiarowanie NMP*
1 Mch 4, 36-37. 52-59; Łk 19, 45-48
- 22 So. *Św. Cecylii, dziew i m*
1 Mch 6, 1-13; Łk 20, 27-40
- 23 N. **XXXIV Niedziela Zwykła – Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata**
Dn 7, 13-14; Ap 1, 5-8; J 18, 33b-37
- 24 Pn. *Św. Męczenników Andrzeja Dung-Lac, kapł i Towarzyszy*
Dn 1, 1-6. 8-20; Łk 21, 1-4
- 25 Wt. Dn 2, 31-45; Łk 21, 5-11
- 26 Śr. Dn 5, 1-6. 13-14.16-17.23-28; Łk 21, 12-19
- 27 Cz. Dn 6, 12-28; Łk 21, 20-28
- 28 Pt. Dn 7, 2-14; Łk 21, 29-33
- 29 So. Dn 7, 15-27; Łk 21, 34-36
- 30 N. **I Niedziela Adwentu**
Jr 33, 14-16; 1 Tes 3, 12-4, 2; Łk 21, 25-28. 34-36

Słowa Zamojskiego wyjmujemy dziś ze sztabucha historii, pytając samych siebie o wymiar własnego obywatelstwa i patriotyzmu. Wiemy, że dziś ich znaczenie jest przede wszystkim postrzegane jako archaizm dziejów, ale wczytując się dogłębniej w ich treść, osadzając je w teraźniejszych realiach możemy odkryć ich uniwersalną prawdę moralną.

Zamojski jako wnikliwy obserwator polskiego społeczeństwa wieku XVI, odkrył oprócz wad tkwiących w narodzie, klucz do ich rozwiązania. Ową *idee fixe* miała stać się edukacja i właściwe wychowanie przyszłych pokoleń, one bowiem będą świadczyć o sile i wartości narodu. Świat zmienia kształty, zmienia się tryb ludzkiej pracy, cele, ale nie zmieniają się podstawowe prawdy rządzące człowiekiem.

Ludzie od lat dążą do doskonałości, stawiają zatem na edukację i możliwości własnego rozumu. Lecz nie można zignorować wychowania, w zasadzie to ono ustanawia prawa i reguły, które w przyszłości wykonuje człowiek nie zdając sobie z tego sprawy. Logiczne wydaje nam się twierdzenie, że to czym jesteśmy karmieni odbija się na zdrowiu. Podobnie jest z ludzką psychiką i umysłem – zależą od słów, poglądów i autorytetów. Dlatego wychowanie młodego człowieka uważam za główny czynnik kształtujący osobowość i światopogląd. Nie jestem w tym twierdzeniu pierwsza. Wielu przede mną doszło wcześniej do tego

wniosku, komponując go mądrzej i treściwiej, ale to co ma dla mnie ogromną wartość to fakt, że i ja sama do tego wniosku dorosłam, dojrzałam, zrozumiałam. Mogę swobodnie wypowiedzieć się na temat obywatelstwa, znając czynniki, dzięki którym jest formowane. Za główny i nieodzowny taki czynnik stawiam właśnie wychowanie i to już od najmłodszych lat. Dziecko uczyć się pierwszych słów, uczy się też życia w społeczności, uczy się rozpoznawania między dobrem i złem. Dlatego tak ważną rolę opiekunów, przewodników, a w gruncie rzeczy pierwszych nauczycieli odgrywają członkowie rodziny. To do nich należy zadanie by zaszczerpić w młodym człowieku cechy godnego obywatela, aby umiał samodzielnie żyć i rozwijać się w swoim kraju, by poznał wartość historii i tradycji swoich przodków. Grono rodziny stwarza podstawy do bliższych rozmów o przeszłości, a im lepiej ją poznamy tym mocniejsze wybudujemy fundamenty do przyszłego rozwoju.

Wartość rodziny składa się na wartość nie tylko poszczególnych jednostek, ale i zbudowanego z nich całego społeczeństwa. „Po owocach ich poznacie” – słowa Pisma Świętego najdokładniej i najprawdziwiej oddają te zależności między członkami rodziny. Sądzę, że późniejsze pokolenia są właśnie owocami pracy i wychowania swoich przodków.

My współcześni, żyjący na progu III Tysiąclecia obdarzeni jesteśmy dziedzictwem kulturowym i musimy od czasu do czasu sięgać do niego pamięcią, to jest naszym obowiązkiem zachować ciągłość tradycji, by zachować jedność i wspólnotę narodową. Przez wieki Polacy hołdowali w pamięci kult dawnych wielkich przodków trwale utwierdzonych



Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie

NATALIA TELEJKO

w przekazach historycznych. Kult narodowych bohaterów urasta do rangi męczenników, bo trzeba pamiętać że historia Polski odznaczyła się w dziejach ludzkości głęboką martyrologią. Jednak kult naszych bohaterów nie osadziłby się tak dosadnie w świadomości Polaków, gdyby nie wiara chrześcijańska, w której zostali ochrzczeni nasi pradziadowie. To właśnie wraz z przyjęciem chrześcijaństwa, można mówić o pojawieniu się prawdziwej państwowości na ziemiach polskich, jak wspomina Norwid w swoim wierszu „Ojczyzna”: ... to klucz dawidowy usta mi otworzył, A Rzym nazwał człkiem. Wiara nierozwalnie łączy się z różnymi etapami władzy sprawowanej w Polsce i wykluczyć jej nie sposób, chociaż były takie zdarzenia w historii. Moralność chrześcijańska, w jakiej w większości zostaliśmy wychowani, wpływa na sposób postrzegania spraw narodowych, niestety dziś traktowana jest nadkompleto, uznawana za przeżytek, niedostosowana do rzeczywistości. Ale spójrzmy tylko na pospolite polskie ruszenie, jaki przyświecał im cel jak nie Bóg, Honor, Ojczyzna! jaki był pierwszy oficjalny hymn Polski jak nie Bogurodzica! Dlatego dziś młodzi ludzie, którzy zostali wychowywani w wierze chrześcijańskiej powinni szukać w niej oparcia, a nie wątpić. bo zacząć też wątpić w sens ludzkiego cierpienia, poświęcenia i ofiarności, a zatem co będą mogli zaoferować swojej ojczyźnie?

Dziś gdy środki masowego przekazu odgrywają rolę tubalnego medium w naszym życiu, po prostu człowiek nie może się bez nich obejść, religia i kwestia wiary mogą pomóc im w przekazie informacji. Jest to wykorzystywane w szczególności przez stronnictwa polityczne, które chcą pozyskać rzesze wyborców i wyedukować ich według „własnego” programu na godnych obywateli.

Można się spotkać z pewnego rodzaju manipulacją, ale potwierdza to fakt, że polityka państwa oparta jest na kulturowaniu tradycji chrześcijańskich, bo to zapewnia jedność narodu i obywateli. Po długim trwającym przeszło pół wieku zakłamywaniu historii ojczystej i po dziesięcioleciach przemilczeń na temat wielu wydarzeń XX wieku – dziś mówić możemy pełnym głosem, nie dławionym przez cenzurę. A mówić trzeba. Możemy czuć się swobodnie na lekcjach Historii, Polskiego, WOS-u. To bardzo ważne, gdyż te godziny przede wszystkim wywierają bezpośredni wpływ na dalsze życie. Są to przedmioty które w szczególności dotyczą kultury rodzimej, czyli nam jako obywatelom najpotrzebniejsze. W literaturze polskiej mamy ogrom motywów patriotycznych, odcisniętych na każdej epoce. Dlatego poznając dzieje literatury na lekcjach polskiego uczymy się bycia Polakiem – od strony ducha, jak mówił Wyspiański *Serce!?* – *A to Polska właśnie*.

Lekcje historii bez ubarwień i upiększeń ukazują nam dzieje, a to najprostsza droga do umysłu. Lekcje Wiedzy o Społeczeństwie to najwyraźniejsze kryterium jakie określa wymiar obywatelstwa, na tych godzinach uczeń poznaje bowiem



struktury państwa, swoje prawa i obowiązki względem niego. Zadaniem tych przedmiotów nie jest wypełnianie godzin w dzienniku, lecz przyuczenie do życia i funkcjonowania w świecie młodego człowieka wkraczającego w dorosłość.

Można twierdzić że wymiar własnego obywatelstwa to indywidualna sprawa każdego człowieka, ja bym jednak polemizowała, bowiem o funkcjonowaniu i trwaniu narodu świadczy ogół spójnej społeczności, a nie tabuny jednostek. Dlatego nasze obywatelstwo musi zależeć od szeregu powszechnych spraw i zasad, musimy się z tym pogodzić, jednakże każdy powinien je odpowiednio szlifować i pielęgnować. Ten ogół spraw który nas dotyczy to po prostu nasza ojczyzna. *Ojczyzna to samo życie. Jak krew bije w tętnicach. Jak serce w piersiach uderza Tak w nas żyje Ojczyzna.* (Stefan Żeromski)

Paderewski, Dmowski, Piłsudski – twórcy Niepodległości

TOMASZ SERWATKA

Przy okazji przypadającej w tym roku 85. rocznicy odzyskania przez Polskę wolności po I wojnie światowej, warto przyrzeć się sylwetkom ludzi, którzy najbardziej przyczynili się do tego wielkiego zwycięstwa. Już w okresie międzywojennym politycy i partie spierali się, kto położył największe w tej mierze zasługi. Wymieniano z jednej strony Ignacego Paderewskiego i Romana Dmowskiego, z drugiej Józefa Piłsudskiego. Ruch ludowy miał Wincentego Witosa, socjaliści natomiast Ignacego Daszyńskiego, pierwszego premiera niepodległej Polski. Na Śląsku oraz w kręgach chadeckich z kolei akcentowano zasługi Wojciecha Korfanteo.

Skoncentrujmy się na najbardziej znanych postaciach: Ignacym Paderewskim, wybitnym artyście i delegacie na paryską Konferencję Pokojową, Naczeln-



Józef Piłsudski

niku Państwa Józefie Piłsudskim oraz przywódcy „obozu narodowego” Romanie Dmowskim. Byli ludźmi o odmiennym stosunku do religii, pochodzeniu społecznym, osobowości, mentalności i nawykach. Wspólnymi ich ce-



Roman Dmowski

chami były patriotyzm, pracowitość oraz wysoka inteligencja i znajomość polityki. O ile Paderewski był przykładem „światowca”, wizjonera i męża stanu, Dmowski zaś intelektualistą i ideologiem, to Piłsudski prezentował typ praktyka i realisty, człowieka czynu.

Paderewski i Piłsudski byli kresowianami, stąd ich patriotyzm miał zabarwienie antyrosyjskie; Dmowski jako warszawiak, wyczulony był bardziej na zagrożenie niemieckie. Biolog z wykształcenia, „pozytywista”, preferował pracę naukową i tzw. logiczne rozumowanie w polityce. Paderewski i Piłsudski – choć przez większość życia przeciwnicy – byli raczej „romantykami”, odwoływali się do ludzkich emocji. Spośród nich jedynie Piłsudskiemu udało się stworzyć własny zwarty obóz polityczny oraz własną legendę. Mit Paderewskiego był innego rodzaju. Podziwiano go za kunszt artystyczny, a nie polityczny. Dmowski to z kolei klasyczny polityk gabinetowy. Po wspianiałym „popisie” na paryskiej Konferencji Pokojowej (1919) – gdzie bez jakichkol-

wiek kompleksów polemizował z zarozumiałym premierem Wielkiej Brytanii Davidem Lloydem Georgem – wycofał się *de facto* z czynnego życia politycznego odrodzonej Polski. Mimo że Endecja miała w Polsce w latach dwudziestych niemal 30% elektorat, nie potrafił zdecydowanie stanąć na czele i skutecznie pokierować ruchem.

Dmowski i Paderewski współpracowali blisko od 1914 roku, kiedy to stanęli na czele tzw. orientacji antyniemieckiej. Podczas I wojny światowej skoncentrowali się na agitowaniu za niepodległością Polski w obrębie brytyjskich i amerykańskich elit politycznych i intelektualnych. Estyma i popularność Paderewskiego, ułatwiła Dmowskiemu dostęp do prezydenta USA Thomasa Wilsona. Po przystąpieniu USA do wojny w 1917 r. okazało się jasne, że jedynie ta siła (w sojuszu z Anglią i Francją) jest w stanie pokonać Niemcy. W efek-



Ignacy Paderewski

cie Ententa uznała pod koniec wojny Komitet Narodowy Polski z siedzibą w Paryżu za namiastkę rządu przyszłej niepodległej Polski.

W tym samym okresie Piłsudski i jego współpracownicy usiłowali rozgrywać sprawę polską w Warszawie i Krakowie. W sierpniu 1915 r. Prusacy wypędzili Rosjan z Kongresówki i zajęli

Warszawę. Piłsudski (wówczas brygadier Legionów) spodziewał się ze strony Austrii i Niemiec konkretnych koncesji politycznych dla Polaków w postaci własnego rządu i wojska, w zamian za efektywną pomoc militarną na froncie wschodnim. Dopiero wszak jesienią 1916 r. przeciąganie się działań wojennych skłoniło Państwa Centralne do ustępstw. Tak zwany akt 5 listopada, wydany przez cesarza Wilhelma II i Franciszka Józefa I, proklamował utworzenie na obszarze byłej Kongresówki niepodległego Królestwa Polskiego. Choć był to jedynie pusty gest na



Wincenty Witos

pokaz, bo Prusacy do końca nie pozwolili na utworzenie niezależnej armii polskiej (za sprzeciw wobec nich Piłsudski został internowany w Magdeburgu), lecz po raz pierwszy od 100 lat pojęcie „państwa polskiego” wróciło do języka prawa międzynarodowego.

Sytuacja Piłsudskiego jako Naczelnika Państwa – którym został po klęsce Rzeszy i powrocie z internowania 10 listopada 1918 r. – nie była bynajmniej łatwa. Zwycięskie USA, Francja i Anglia faworyzowały stanowczo paryski KNP Dmowskiego jako centrum polskiej państwowości. Nasi liderzy polityczni, dotąd pracujący po przeciwnych stronach, po prostu musieli się porozumieć. Trzeba przyznać, że stanęli na wysokości zadania. W grudniu Piłsudski wysłał pojednawczy list do Dmowskiego, a ten wysłał do Krakowa i Warszawy prof. Stanisława Grabskiego. Dzięki temu już z początkiem stycznia 1919 r. mógł powstać kompromisowy rząd Ignacego Paderewskiego.

Relatywizm i radykalizm

MIECZYSLAW GUZEWICZ

I.

W otaczającej nas rzeczywistości zagrożenie problemem relatywizmu moralnego dotyczy w równym stopniu młodzieży i dorosłych. Jednak w przypadku młodzieży sytuację potęguje i komplikuje kilka uwarunkowań:

1. Ostre zderzenie intensywnego poszukiwania prawdy z dużym stopniem zakłamania świata dorosłych.
2. Otwartość na wielorakie treści rozpowszechniane przez sztucznie kreowanych idoli, pseudoautorytety.
3. Naturalna naiwność i mały poziom krytycyzmu.
4. Bardzo mały stopień przekazywania przez rodziców podstawowych zasad moralnych.
5. Szeroki dostęp do źródeł rozpowszechniających postawy luzu moralnego, hedonizmu, konsumpcjonizmu, fałszywie pojętej szczerości (jako bezczelności, chamstwa).

Relatywizm moralny dorosłych zasadniczo cechuje się „dojrzałością”. Dorosli dość dobrze rozumieją chrześcijański system wartości, ale często postępują wbrew niemu. Spełniając przy tym ważne kryteria:

1. Znają zasady.
2. Świadomie rezygnują z ich przestrzegania.

W przypadku młodzieży oba te warunki prawie w ogóle nie występują. Młodzi ludzie bardzo słabo znają Dekalog (to, że potrafią go wyrecytować, nie potwierdza rozumienia) i wielokrotnie nieświadomie postępują wbrew przykazaniom. Młodzieniec, który przyszedł do Jezusa z pytaniem: *Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?* (por. Mt 19, 16-22), stwierdził w trakcie rozmowy, że przestrzega wszystkich przykazań. Jego postawa może być wielkim wzorem do naśladowania dla współczesnej młodzieży. Przychodzi do Jezusa, zadaje pytanie dotyczące zagadnień fundamentalnych, zapewnia, że żyje zgodnie z Dekalogiem. Owszem, nie chce zdecydować się

na doskonałość, ale to, jak postępuje, jest i tak wielką jego zasługą.

II.

Za największe płaszczyzny zagubienia moralnego obecnego pokolenia polskiej młodzieży uznaję:

1. Zagadnienia czystości, wykroczenia przeciwko VI i IX przykazaniu, zawarte w par. 2350 i następnym KKK.
2. Problem prawdy, wykroczenia przeciwko VIII przykazaniu, par. 2468 KKK (masowe oszukiwanie, ściąganie na sprawdzianach i klasówkach, okłamywanie rodziców i nauczycieli, z przekonaniem, że nie jest to nic złego, że wszyscy tak postępują, że jest to potwierdzenie przebiegłości, zapobiegliwości, sprytu, nawet uznanie tego za wartość, cnotę).
3. Zagadnienia okultyzmu, głównie magii i wróżb; wykroczenia przeciwko I przykazaniu, par. 2116 KKK (ogromne zagubienie w tej dziedzinie, z prawie całkowitą nieświadomością, że jest to zło i niebezpieczne).

III.

Takiej sytuacji, która jest przede wszystkim wielkim zagubieniem, może się przeciwstawić tylko radykalizm Ewangelii. Z powodu bardzo słabego oddziaływania rodziców na kształtowanie postaw moralnych młodego człowieka, całe duszpasterstwo młodzieży powinno skoncentrować wysiłek na realizacji dwóch zadań:

1. Jasne mówienie o zasadach moralnych. Zrozumiałe przedstawienie nauki Jezusa, treści Ewangelii oraz nauki Kościoła zawartej w KKK.
2. Świadectwo życia, połączone z nieustanną modlitwą i ofiarą w intencji podopiecznych.

Dla osób zaangażowanych w tę dziedzinę duszpasterstwa, zachętą i główną motywacją muszą być słowa Jezusa: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5, 48). Im większy

Jan Paweł II zadziwił wszystkich, kiedy w trosce o przyszłość Kościoła, 29 września zapowiedział konsystorz, kreując 31 nowych kardynałów. Ucieszył również Polaków wymieniając wśród nowych purpuratów o. Stanisława Nagyego – profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego długoletniego profesora Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu.

Wrocław się cieszy...

KS WALDEMAR IREK

Dla wszystkich którzy znają kardynała – nominata pozostanie zawsze profesorem, człowiekiem nad wyraz dobrym i skromnym. Mam to szczęście, iż kiedy w 1987 roku zostałem skierowany na studia do Lublina moim promotorem, został ks. profesor Nagy. Łączyła Go i łączy z Wrocławiem nie tylko wieloletnia praca na tutajszym Wydziale Teologicznym, ale także przyjaźń z niezującym już księdzem rektorem Józefem Majką i księdzem profesorem Janem Kruciną.

Wspominam dzisiaj ze wzruszeniem pierwsze spotkanie w lubelskie październikowe popołudnie. Ks. prof. Nagy przyjeżdżał wówczas z Krakowa na dwa lub trzy dni do Lublina, aby wypełnić je wykładami, seminariami, konsultacjami oraz spotkaniami ze studentami i przyjaciółmi. Mieszkał wówczas w konwikcie dla księży w małym mieszkaniu wypełnionym książkami i pracami naukowymi. Zwracał się do studentów słowami „dziecko”, nie było w tym żadnej sztuczności, gdyż zarówno wiek, doświadczenie, jak też ciepły i życzliwy sposób podchodzenia do człowieka sprawiały naturalną ojcowską relację.

Obecny kardynał zaproponował mi już na pierwszym spotkaniu temat pracy doktorskiej oraz postawił pierwsze zadanie: „przeczytaj dziecko *Das Neue Volk Gottes* Ratzingera i przyjdź do mnie zdać to do 15 listopada. Tak zaczęła się naukowa przygoda, a z perspektywy patrząc życiowa bliskość z ks. prof. Nagym. Znakomity Eklezjolog, teolog fundamentalista i eumenista kochał Kościół i Papieża, którego przyjaźnią cieszył się od wielu lat. W starannie przygotowanych i przedkłada-

nych wykładach w każdym jego słowie widoczna była nie tylko kompetencja, ale także osobiste zaangażowanie w aktualne życie Kościoła i Ojca Świętego, któremu bezgranicznie i oddanie służył.

Rzetelny warsztat księdza profesora oraz prace w Międzynarodowej Komisji Teologicznej jak również Jego głos broniący zawsze wartości chrześcijaństwa i wspierający pontyfikat Jana Pawła II sprawiły, że Ojciec Święty mógł mówić o „specjalnych zasługach dla Kościoła” wymienić ks. prof. Nagy’ego.

Byłem u nowego Kardynała w poniedziałek po niedzielnej nominacji. W oczekiwaniu na księdza profesora w skromnym

wręcz ubogim sercańskim klasztorze w Krakowie przy ul. Saskiej 2 wsluchiwałem się w głos Jego przełożonego. Opowiadał o długiej modlitwie w której zagłębił się tuż po ogłoszeniu nominacji nowy kardynał. Mówił o jego skromności; przez wszystkie lata życia w klasztorze ilekroć wyjeżdżał zawsze – zakonnym zwyczajem – prosił przełożonego o błogosławieństwo. Wzruszająca też była rozmowa z ks. Profesorem. Zażenowany nowym tytułem „eminencjo” powiedział – mów do mnie jak zawsze. Był pełen wdzięczności wobec Jana Pawła II, a także pełen ludzkiego niepokoju wobec nowych zadań, które wyznacza Mu kardynałat, przychodzący w jesieni życia.

Umberto Eco w swojej pięknej książce „Imię Róży” wśród wielu wątków przedstawia relację mistrz i uczeń. Młody Adso przebywa codziennie z mistrzem, który uczy go właściwego spostrzegania i rozumienia świata. Po jednej ze swoich przygód Adso pyta nauczyciela: Mistrzu, czy ty kiedyś kogoś kochałeś? Kochałem Platona, Arystotelesa – odpowiada mistrz.

Gdybym spytał o to nowego Kardynała, mojego nauczyciela, usłyszałbym z pewnością inną odpowiedź. Kochałem i Kocham Kościół. Począwszy od Jego założyciela, poprzez Jego struktury boską i ludzką, ze szczególnym znakiem, jakim jest papieństwo, a w osobistym doświadczeniu Jan Paweł II.

Księżę Profesorze Kardynale – Wrocław się cieszy. Jesteśmy pokornie dumni, my, Twój uczniowie i przyjaciele. Twoja natomiast osoba i kardynalska purpura rzuca na nas blask „jaśniejszej Oblubienicy Chrystusa”.

Ad Multos Annos.

W ramach obchodów 25. rocznicy pontyfikatu Jan Paweł II postanowił zwołać kolejny konsystorz. To stosowna okazja i uroczysta okoliczność, by do kolegium kardynalskiego wprowadzić nowych członków, którzy z papieżem będą dzielić odpowiedzialność za sprawę Kościoła. Kardynałowie kierują przecież najważniejszymi dykasteriami Kurii Rzymskiej, wybierają nowego papieża, stoją na czele poważnych lokalnych metropolii, służą radą i doświadczeniem – słowem, stanowią krąg najbliższych współpracowników papieża. Tym razem w uznaniu Osoby i zasług dla Kościoła pośród obdarzonych godnością kardynalską znalazł się ks. prof. Stanisław Nagy SCJ, który z właściwą sobie skromnością wyznał, że nominacja była dla niego kolosalną niespodzianką.

Ksiądz kardynał pochodzi ze śląskiej, górniczej rodziny. W tym środowisku rodzinnego domu głęboka wiara towarzyszyła trudowi ludzkiej pracy, uczyła szacunku dla człowieka, miłości ojczyźnej ziemi, rzeźbiła głęboko rysy ludzkiego oblicza. Przyszło więc w długim, bo ponad osiemdziesięciowuletnim już życiu, w rozmaity sposób, najpierw jako zakonnikowi, potem profesorowi teologii fundamentalnej uzasadniać, a nawet bronić, tej właśnie nadziei (I P 3, 15), wyniesionej z religijnego i polskością tchnącego domu.

Poprzez śluby zakonne i święcenia kapłańskie, które przyjął w Krakowie z rąk biskupa St. Rosponda w 1945 r., włączył się do wspólnoty Zgromadzenia Księży Sercanów. Przez kilkuletni okres, w najtrudniejszych powojennych latach (1952-1958) był rektorem seminarium zakonnego w Tarnowie, a następnie kierował Studium Teologicznym w Krakowie, które powstało z jego inicjatywy. Kształcenie i wychowywanie młodzieży, duchownej i świeckiej, było jego życiową pasją. Wielokrotnie w życiu przychodziło mu stawać w obronie młodego człowieka, co łączyło się również z ponoszeniem osobistych kosztów, których nie liczył nigdy, gdy chodziło o sprawy zasadnicze. Zyskiwał sobie zaufa-

Z Krakowa przez Lublin i Wrocław...

Kardynał Stanisław Nagy

KS. ANDRZEJ NOWICKI

nie studentów, którzy zawsze mogli liczyć na życzliwą radę i pomoc swojego Mistrza.

Lata okupacji spędził w Krakowie ucząc się filozofii u ojców reformatów, a teologii u ojców franciszkanów. Studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, przerwane z powodu choroby, zapoczątkowały wspaniałą karierę naukową. Pobyt leczniczy w Zakopanem pozwolił odzyskać zdrowie i rozbudził odwzajemioną miłość do gór. W przyszłości będzie do nich powracał ze znakomitymi przyjaciółmi. Później związał się z Katolickim Uniwersytem Lubelskim. Tam przeszedł wszystkie stopnie kariery akademickiej: 1952 – doktorat, 1968 – habilitacja, 1979 – profesor nadzwyczajny, 1985 – profesor zwyczajny. Bezkompromisowa postawa ks. St. Nagyego w obronie naukowej autonomii uczelni i jej wychowawczej roli spotykała się ze swoistą reakcją władz nadrzędnych wyrażającą się wielokrotną odmową zatwierdzenia wniosków Rady Wydziału i Senatu Uczelni w sprawie kolejnych awansów akademickich.

Ks. Prof. Stanisław Nagy od 1958 r. wykładał teologię fundamentalną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim aż do przejścia na zasłużoną emeryturę. Był czynnie zaangażowany w życie uczelni, pełniąc wiele odpowiedzialnych funkcji. W latach 1972/73 i 1973/74 był prodziekanem Wydziału Teologii, kierował Katedrą Eklezjologii Fundamentalnej, Sekcją Teologii Porównawczej i Ekumenicznej, przewodniczył Senackiej Komisji Stypendialnej. Był kuratorem Koła Naukowego Teologicznego, które organizowało słynące z odwagi w myśleniu o ważnych sprawach Kościoła tygodnie eklezjologiczne. Przewodniczył Radzie Naukowej Instytutu Jana Pawła II. Przez kolejne kadencje przewodniczył Sekcji Wykładowców Teologii Fundamentalnej przy Komisji Episkopatu ds. Nauki. Z nominacji Jana Pawła II przez dwie kadencje był członkiem Międzynarodowej Komisji Teologicznej. Dodać trzeba udział w pracach Komisji Episkopatu do Spraw Ekumenizmu, a także członkostwo Komisji Mieszanej Katolicko-Luterańskiej powołanej przez watykański Sekretariat ds. Jedności Chrześcijan i Światową Federację Luterańską. Zwieńczeniem tej wieloletniej działalności był dwukrotny

udział w charakterze eksperta w Synodach Biskupów w Rzymie (1985 i 1991).

Nie opuścił nigdy umiłowanego Krakowa, który był i jest po dziś dzień terenem pracy naukowo-badawczej i miejscem wychnienia w duchowej atmosferze Zgromadzenia. To właśnie z Krakowa dojeżdżał do Lublina, potem także do Wrocławia z wykładami. Wyczerpujący żywot „wędrownego nauczyciela” zobowiązywał do szczególnej mobilizacji, ale też owocował przygodami, które ważyły na całe życie. To właśnie w pociągu z Krakowa do Lublina zrodziła się serdeczna więź przyjaźni z podobnym jak On Wędrowca na tej kolejowej trasie – ks. Karolem Wojtyłą. Od tamtej pory związała się coraz ściślejsza współpraca ks. prof. St. Nagyego z Metropolitą Krakowskim, która nabrała nowego wymiaru z chwilą wyboru kard. K. Wojtyły na stolicę św. Piotra w Rzymie.

Z Papieskim Wydziałem Teologicznym we Wrocławiu połączył księdza kardynała blisko trzydziestoletni okres pracy. Przyjeżdżał do piastowskiego grodu nad Odrą z królewskiego miasta nad Wisłą, dla przyjaciół i licznych uczniów, wyczekiwany każdego miesiąca, otaczany szacunkiem i uznaniem. Wykładał zawsze z pasją i zaangażowaniem. Wymagał od studentów, ale też był im życzliwy i po ojcowsku zatroskany o ich losy. Uczyl precyzyjnie w myśleniu i dbał o kunszt słowa. Tworzył niepowtarzalny klimat polemik i sporów, w którym dominowały szacunek dla uczestników dyskusji i posłuch dla głosu tradycji i mądrości Kościoła.

Jego dorobek naukowy jest bogaty i wciąż powiększa się o nowe publikacje. Patrząc na wartościowe i cenne dokonania w dziedzinie katolickiej nauki można powiedzieć, że purpurą kardynalską został uhonorowany nestor pol-



Fot. Krzysztof Wiśniewski

skich eklezjologów i pionier polskiego ekumenizmu. Inspirowany nauką Soboru Watykańskiego II, odnowił bowiem eklezjologię fundamentalną, a w dziedzinie ekumenizmu opowiadał się konsekwentnie za dążeniem do „jedności chrześcijan” w działaniu na rzecz „jedności Kościoła”. Ważne z punktu widzenia eklezjologii fundamentalnej i ekumenizmu poglądy zostały pomieszczone w publikacjach *Chrystus w Kościele. Zarys eklezjologii fundamentalnej* (1982) i *Kościół na drogach jedności* (1985), obie wydane we Wrocławiu. Najnowsze dzieło księdza kardynała *Ty jesteś Piotr* (Kraków 2003) kontynuuje teologiczne zainteresowania ks. profesora i jest zarazem wyrazem hołdu i wdzięczności Janowi Pawłowi II za bohaterską służbę człowiekowi i Kościołowi.

Relatywizm i radykalizm

☞ Dokończenie ze str. 5

jest stopień relatywizmu (świadomego lub nie), odejścia od Dekalogu, tym większy musi być poziom doskonałości w życiu tych, którzy odpowiedzialni są za kształtowanie postaw moralnych młodych ludzi. Jestem przekonany, że najgorszą sytuacją w przypadku nas wszystkich jest letniość (por. Ap 3, 16).

Radykalizm Ewangeliczny nie pozostawia miejsca na udawanie, jest wymagający i zarazem czytelny. Na postawę taką składa się kilka elementów:

1. Bardzo dobre przygotowanie merytoryczne, znajomość fundamentalnych zasad moralnych. Perfekcja warsztatowa w ich przekazywaniu.
2. Umiejętność interpretacji Ewangelii i nauki Kościoła w odniesieniu do obecnych warunków.
3. Umiejętność oddzielenia treści zasadniczych od zbędnych (myślę o obecności w programach katechezy dużej ilości różnorodnej problematyki, która wielokrotnie nie daje czasowej możliwości skoncentrowania się na tej najważniejszej).
4. Podejmowany wysiłek analizy z młodzieżą (korzystając z wiedzy specjalistów), reklam, treści filmów i programów młodzieżowych, z ujawnianiem elementów celowo zniekształcających rzeczywistość.
5. Poszanowanie i szacunek dla młodego człowieka, niezależnie od jego czynów.
6. Prawda w postępowaniu, życie według głoszonych zasad. Wręcz „kryształowość” postawy.

To wszystko składa się na ową Ewangeliczną doskonałość, wobec której poszukiwanie rozwiązań nowatorskich, nowoczesnych, uznać trzeba za drugorzędne.

W pracy z młodzieżą raczej trzeba dążyć do postawy nie tyle kolegi, dobrego kumpla, ile kochającego ojca, niekwestionowanego autorytetu, niekazitelnego przykładu, pewnego przewodnika, zatroskanego opiekuna, Dobrego Pasterza (por. J 10, 1-21).

MIECZYSLAW GUZEWICZ

Misyjne wspomnienie – migawka z Afryki

BOGUSŁAW NIEWIADOMSKI

Jest zima, wieczór więc zapada szybko. Temperatura nie spada co prawda poniżej dwudziestu pięciu stopni, jednak łagodna bryza od oceanu przynosi trochę chłodnego powietrza. Kończy się kolejny afrykański dzień, dzień, który jak każdy inny toczył się leniwie w kolorach nieba mieszającego się z zielenią palm kokosowych. Jakby nie tylko ludzie, ale i natura wzięła sobie do serca powiedzonko w suahili: *Haraka, haraka, haina baraka*, czyli „co nagle, to po diable”.

Przyjechaliśmy do płożonej w buszu niewielkiej wioski, którą wszyscy znają tu jako Diani Children's Village. Wioska położona jest na terenie Ukunda, około 50 km na południowy-zachód od Mombasy. W stolicy dominuje kultura Suahili, która jest wykwitem obecności na tutejszych terenach kupców z różnych stron świata, przybyłych tu zanim jeszcze na dobre zadomowił się islam. Kobiety przywdziewają odbłaskowo czerwone *buibui* lub różnokolorowe *banga*, a mężczyźni wędrują po mieście w długich *kangu*. W większości plemion (wiele z nich stanowi część grupy Bantu) wszystkie prace należą do kobiet, łącznie z budową domów. Zadaniem dorosłych mężczyzn, czyli takich, którzy ukończyli dwudziesty piąty rok życia, jest zatroszczenie się o posiadanie kawałka ziemi lub dostojne sprawdzanie liczebności swoich stad – pełna godności czynność stanowiąca o powadze właściciela.

Piętnastowieczny podróżnik arabski tak wspomina swoją wizytę w tym mieście: „Od około osiemsetnego roku hidźry (1400 r. n.e.) Mombasą władają małpy. Przychodzą nawet i zabierają jedzenie z naczyń, atakują ludzi w ich własnych domach i kradną, co tylko znajdują. Pan domu ściga małpich złodziei i przymila się do nich, dopóki zwierzęta, skończywszy posiłek, nie oddadzą naczyń. Kiedy małpy wejdą do domu i napotkają kobietę, napastują ją. Małpy dzielą się na bandy, które karnie podążają za swoimi przywódcami. Ludzie muszą sporo wycierpieć”. Nawet jeśli wspomnienia doceniającego małpie zdolności podróżnika uznać za lekko przesadzone, wciąż łatwo natrafić w palmowych gajach czy na plażach otoczonych drzewami tabliczkę z napisem „Karmienie małp zabronione”.

Do Diani Children's Village przyjechałem wiedziony ciekawością po tym wszystkim, co usłyszałem w Mombasie; przyjechałem, aby spotkać się z Yvonne i Timem. Ona jest Holenderką, on Kenijczykiem. Po ślubie postanowili zamieszkać w Afryce, poświęcając się budowie wioski dla porzuconych lub osieroconych dzieci. „Wioska” to na razie zbyt duże słowo; to raczej określenie przyszłościowe. Dotychczas wybudowano jeden dom mieszkalny, dwa pomieszczenia gospodarce i niewielki kurnik. Zagubiony pośród palm teren wydaje się odcięty od świata. Tylko od czasu do czasu słychać pohukiwanie małp albo nocne szepty afrykańskiej łąki.

Pierwsze dzieci trafiły do ośrodka, który formalnie przypomina nasze „rodzinne domy dziecka”, w 1994 roku. Od tego czasu gromadka co roku się powiększa. W Diani mieszka w tej chwili piętnastu dzieci. Najstarszy chłopiec ma szesnaście lat i liczy na to, że już niedługo będzie mógł zakończyć szkołę, znaleźć pracę i usamodzielnić się. Najmłodsze dziecko ma trzy miesiące. Policja znalazła porzuconego niemowlaka, bez imienia, bez żadnych znaków tożsamości. Od razu wiedzieli, do kogo się udać. Przedzierał się swym radiowozem przez chaszczki po wertepach i wybojach aż do Diani. „Przyjmiecie jeszcze jedno dziecko?” – „Oczywiście, przecież po to jesteśmy”, odpowiedziała Yvonne i tak mały Thomas znalazł nowych rodziców.

Przyrost naturalny w Kenii jest jednym z najwyższych na świecie. Wynosi około trzech procent rocznie. Szacuje się, że połowa społeczeństwa jest w wieku poniżej piętnastu lat. Grupki dzieci włączące się po drogach i bawiące się na placach przy swych drewniano-gli-



Biblioteka w Diani Children's Village

nianych domach, krytych wysuszonymi liśćmi palm, stanowią najbardziej naturalny krajobraz kraju. Identyfikacja narodowa Kenijczyków jest praktycznie żadna. Powodem do chluby jest przynależność do plemienia, nie narodu. Starszych plemienia otacza się niezwykłym szacunkiem. Nikt niemal nie odważa się podważać ich autorytetu czy kwestionować decyzji. Legenda głosi, że bóg Mogai, zamieszkujący Ker-Nyaga, czyli Górę Kenia, dał w posiadanie

Gikuju Płaskowyż Centralny. Po osiedleniu się tam Gikuju doczekał się dziewicy córki, jednak nie miał syna. Bóg przyszedł mu z pomocą: stworzył dziewicy mężczyzn, którzy – pojawszy za żony córki Gikuji – dali początek dziewicy klanom plemienia Kikuju, należącego do grupy Bantu. Rozkwit kolonizacji sprawił, że *bwana* – biali panowie, zupełnie lekceważyli plemienne prawo własności i dziedziczenia ziemi, a tubylców traktowano w myśl powie-

dzenia Churchila, który określił ich jako „łagodne, niefrasobliwe i ogłupiałe dzieci”. Ten wizerunek uległ jednak zmianie, gdy prawie pięćdziesiąt lat temu za sprawą ruchu Mau Mau rozbudzone zostały tendencje wyzwolenicze.

Dane rządowe są inne, jednak w rozmowach z mieszkańcami kraju (i uchodźcami z terenów niedawnych jeszcze walk pomiędzy Hutu i Tutsi) często słyzy się opinię, że bezrobocie sięga siedemdziesięciu procent. Przybyszom z Europy trudno, oczywiście, zweryfikować takie informacje, jednak na pierwszy rzut oka nie wydają się bardzo przesadzone. Nic więc dziwnego, że Yvonne i Tim udają się do Holandii, by szukać pomocy u instytucji charytatywnych i prywatnych dobroczyńców. Zamierzają zebrać fundusze na jeszcze dwa budynki mieszkalne, tak aby razem schronienie mogło znaleźć pięćdziesiąt dzieciaków. Biurokracja nie ułatwia sprawy, choć najważniejsze pozwolenia udało się już uzyskać.

Co rano w czasie roku szkolnego wyrusza minibus, oczywiście z napędem na cztery koła, by dowieźć do szkoły oddalonej około dwanaście kilometrów. Jest to chrześcijańska szkoła, prowadzona przez Word of God Church,

 Dokończenie na str. 10



Dzieci z wioski przed domem – jedynym murowanym budynkiem w okolicy

Misyjne wspomnienie...

☞ Dokończenie ze str. 9

jedną z wielu instytucji kościelnych w Kenii. Dzięki dotacjom ze Stanów Zjednoczonych możliwe jest utrzymanie szkoły, która funkcjonuje również jako „szkółka niedzielna”. Wszystkie dzieci, oprócz suahili, swobodnie mówią po angielsku. W Diani mają niewielką bibliotekę; w niej właśnie uczą się „ze swej murzyńskiej pierwszej czytanki”, odrabiając lekcje. Zaskoczyła mnie ich niezwykła wprost nieśmiałość, która nie wynika jednak ze strachu, ale raczej z dobrego wychowania i wpojonych zasad. Kiedy – jak to zwykle bywa, gdy do Diani przybywają biali – wyciągnąłem torebkę cukierków, żadne z dzieci nie ośmieliło się wziąć pierwsze słodkiego poczęstunku. Gdy więc sam rozdałem kilka pierwszych słodkości, każde dziecko, które już otrzymało swój „przydział”, usuwało się posłusznie do tyłu, samo wskazując na swych rówieśników, które jeszcze czekały w kolejce. Ten gest życzliwości, szerokie, otwarte oczy, uśmiech na twarzy i cicha łagodność mówiły więcej niż słowa...

Popołudnia w Diani toczą się leniwie. Urozmaiceniem jest niewielki plac zabaw, na którym furorę robi karuzela. Starsze dzieci pomagają młodszymi – takie jest ich zadanie, mają opiekować się sobą nawzajem. Jest też ogród, a w nim przede wszystkim banany. Rita, zatrudniona tu w charakterze kucharki, od czasu do czasu zagląda do najmłodszego bobasa. Dwóch innych pracowników w prowizorycznym warsztacie składa meble. Nie ma pieniędzy na ich zakup, więc trzeba sobie radzić samemu.

Już niedługo słońce czerwoną luną schowa się za rzędy kokosowych palm i baobabów. Właśnie – baobaby. Pochodzenie tych dziwacznych drzew próbują wyjaśniać mity i legendy. Jedna z nich głosi, że Bóg stworzył baobaby jako zupełnie zwyczajne drzewa, te jednak nie chciały stać w jednym miejscu, lecz wędrowały po całym świecie. Bóg postanowił je zatem osadzić na miejscu: wyrwał je i zasadził po raz drugi, z tym że korzeniami do góry. I tak już zostało, bo przecież – jak mówi przysłowie: *Mungu alitolandika, haliwezi kufutika* – Co Bóg zapisał, tego nie można wymazać.

BOGUSŁAW NIEWIADOMSKI

Miniony październik, obchodzony w Kościele pod znakiem 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II, był jednocześnie dla sióstr zmartwychwstaneek czasem wspominania rocznic związanych z ich Założycielką Celiną z Chłudzińskich Borzęcką. Urodziła się bowiem 170 lat temu 29 X 1833 r. w Antowilu koło Orszy na Białorusi i zmarła 90 lat temu w Krakowie 26 X 1913 r.

Matka Celina Borzęcka – założycielka zmartwychwstaneek

S. MARIA LUCYNA MISTECKA CR

Przeszła długą drogę 80 lat, w której była żoną, matką, wdową od 41 roku życia i wreszcie założycielką Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Od dzieciństwa wznosiła w atmosferze, w której pieczołowicie strzeżono tradycje katolickie i narodowe. W bogatej rodzinie ziemiańskiej otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie, zgodne z pozycją społeczną rodziców. Ich wpływ spowodował, że w Celinie wcześniej rozwinęło się życie wewnętrzne, a modlitewne zapytanie „co chcesz, abym uczyniła z życiem swoim” nie opuszczało nigdy, rodząc pragnienie wstąpienia do wzytek w Wilnie. Jednak rodzice na innej drodze widzieli jej szczęście. Posłuszna ich woli i radzie spowiednika, którą odczytała jako wolę Bożą dla siebie, poślubiła w 1853 r. Józefa Borzęckiego, właściciela Obrębszczyzny k. Grodna z wewnętrznym przekonaniem, że „życia zwyczajnie nie skończy”. Po ślubie przeżyła silne i bolesne załamanie, które wkrótce ustąpiło i Celina z ufnością poddała się Opatrzności. Z całym oddaniem weszła w rolę żony, pani domu i matki. Przeżyła śmierć dwojga dzieci w niemowlęctwie – przy życiu pozostały dwie córki: Celina i Jadwiga. W długiej i nieuleczalnej chorobie męża była najtroskliwszą pielęgniarką. Po jego śmierci (1874) i uporządkowaniu spraw majątkowych, Celina Borzęcką w rok potem przybyła do Rzymu, chcąc córkom pokazać szerszy świat, i właśnie w Rzymie spełniło się od młodości przeczuwane, że „życia zwyczajnie nie skończy”.

Tu poznała generała zmartwychwstańców, ks. Piotra Semenę, który odegrał w jej życiu ważną rolę. Dpomógł on Celinie w nadzwyczaj gruntownym poznaniu siebie i zrozumieniu dróg Bożych w swej duszy oraz przy-

gotował ją na założycielkę żeńskiej gąłęzi zgromadzenia, które skoncentrowało się na paschalnej tajemnicy Chrystusa. Pierwszą jej współpracownicą została młodsza córka Jadwiga. Po wielu trudnościach, upokorzeniach i cierpieniach 6 I 1891 roku w Rzymie zmartwychwstanki zaistniały w Kościele jako zgromadzenie kontemplacyjno-czynne, którego zadaniem było odrodzić polską kobietę przez nauczanie i chrześcijańskie wychowanie dziewcząt. W nowym zgromadzeniu doszły do głosu takie sprawy społeczno-religijne jak: jedność, oparcie apostołatu o parafię, szeroko pojęty ekumenizm i formacja laikatu poprzez powołanie do istnienia w 1894 r. zrzeszenia sióstr zjednoczonych (dziś apostołki zmartwychwstania), do którego mogły należeć również osoby zamężne. Celem żeńskiego laikatu było nie tylko staranie o własne uświęcenie, ale i troska o rozszerzanie królestwa Bożego, aby sakralizować różne dziedziny życia społecznego. Podjęta przez Celinę Borzęcką idea sióstr zjednoczonych była niejako kontynuacją wielkiej myśli Bogdana Jańskiego, twórcy Bractwa Służby Narodowej, które jako ciało zbiorowe przestało istnieć w 1873 r. Jego wielka myśl religijno-społeczna znalazła pełną aprobatę w Konstytucji Dogmatycznej o Kościele Vaticanum II.

Bóg błogosławił młodemu zgromadzeniu, dając mu wzrost już za życia fundatorki. Na jesieni 1891 powstała pierwsza placówka na ziemi polskiej w ówczesnej Galicji w Kętach jako dom nowicjatu. Następnie w 1896 podjęła Matka misję w Bułgarii w Malko Tirnowo, aby wraz ze zmartwychwstańcami pracować wśród grekokatolików. Początki pracy w zaborze rosyjskim (w stroju świeckim) przypadły na rok 1898 przez podjęcie pracy w Częstochowie, a w 1903 w Warszawie w zakładzie

wychowawczym św. Jadwigi. W roku 1900 pierwsze siostry udały się za ocean do USA i w Chicago przy parafii na tzw. Marianowie objęły szkołę parafialną i od tej pory wraz z rozwojem personalnym Matka Celina odpowiadała na liczne potrzeby Polonii zakładając nowe placówki.

Założycielka patrzyła z ufnością w przyszłość, bowiem Jadwiga, współfundatorka, rokowała dalszy pomyślny rozwój instytutu. Jej dyspozycyjność i gotowość, by swej podwójnej matce ujmować ciężarów oraz oddanie się siostróm, napełniały pokojem i radością sędziwą fundatorkę. Te zwyczajne ludzkie plany wydawały się zupełnie zrozumiałe. Ale te plany pokrzyżowała Opatrzność przez niespodziewaną śmierć Jadwigi (27 IX 1906). Nagła śmierć córki ukazała w całej prawdzie, jak dogłębnie Założycielka żyła poddaniem się woli Bożej, której ukochanie było jej specjalnym charyzmatem od chwili trudnej zgody na małżeństwo do tej, gdy stanęła nad martwym ciałem swego dziecka. Siostry usłyszały wówczas: „Nie ma rzeczy, której by dusza z miłości dla Pana Jezusa nie wytrzymała”. Jeszcze przez 7 lat, tęskniąc do wieczności, z oddaniem jako przełożona główna służyła siostróm.

Bez żadnej przesady można powiedzieć, że życie fundatorki zmartwychwstaniek było realizacją hasła wyrytego na krzyżach profesyjnych; „Przez krzyż i śmierć do zmartwychwstania i chwały”. Umarła w Krakowie 26 X 1913 r. zostawiając siostróm jako duchowy testament słowa: „Świętymi bądźcie” i „Aby były jedno”. Została pochowana na cmentarzu w Kętach koło swej córki Jadwigi. W 1937 r. doczesne szczątki Założycielki przeniesiono do krypty pod kaplicą klasztorną, a w 2001 do sarkofagu w kościele parafialnym św. Małgorzaty i Katarzyny w Kętach.

Do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego dał wyraźną zachętę papież Pius XII podczas audiencji prywatnej udzielonej ówczesnej przełożonej generalnej, Teresie Kalkstein w 1942 r. Toteż po odpowiednich przygotowaniach 31 X 1944 r. nastąpiło otwarcie procesu informacyjnego Matki Celiny w Rzymie - na mocy specjalnego pozwolenia Ojca św. Także odbyły się procesy w Krakowie i Chicago. W Kętach specjalna komisja przeprowadziła proces *de non cultu* (10 XI 1949). Papież Paweł VI wydał dekret o rozpoczęciu procesu apostolskiego (10 IV 1964), który był dokonany w Rzymie, Krakowie i Chicago w latach 1964-67, a z kolei Jan Paweł II podpisał dekret o heroiczności cnót Czcigodnej Służebnicy Bożej Matki Celiny Borzęckiej (11 II 1982).



Zgromadzenie z ufnością modliło się o łaskę cudu przez przyczynę swej Założycielki. 25 I 2002 r. w Krakowie rozpoczął się proces dotyczący domniemanego uzdrowienia za wstawiennictwem Matki Celiny. Kardynał Franciszek Macharski w dniu 10 IV 2002 r. dokonał zamknięcia dochodzenia kanonicznego w sprawie domniemanego cudu i doku-

mentacja została przekazana Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych w Rzymie.

Zmartwychwstanki nadal ufnie proszą Boga, aby sprawa domniemanego cudu przez przyczynę ich Założycielki została w Kongregacji pomyślnie zakończona i również o tę modlitwę proszą wszystkich Czytelników.

Intencje Apostolstwa Modlitwy na listopad 2003

Intencja ogólna:

Za chrześcijan na Zachodzie, aby coraz lepiej poznawali i doceniali duchowość oraz tradycje liturgiczne Kościołów wschodnich.

Intencja misyjna:

Za Kościół w Ameryce, aby przeżywając II Amerykański Kongres Misyjny w Gwatemali, poczuł się przynaglony do coraz bardziej wielkodusznego zaangażowania w dzieło ewangelizacji, również poza swymi granicami.

„Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zagubioną, aż ją znajdzie” (Łk 15,4). Tyimi słowami Jezusa zaczynać by się mogła niezwykła opowieść o fascynujących odkryciach w pustynnych grotach skalnych, położonych zaledwie półtora kilometra od brzegów najbardziej zasalonego na świecie zbiornika wodnego, Morza Martwego. Kiedy dzień chylił się już ku zachodowi, Mohamed ed Dib, Beduin z plemienia Taamire, wyruszył na poszukiwanie owcy, która, oddalwszy się od stada, zaginęła.

Beduini to koczownicze plemiona arabskie, które żyją jeszcze na pustynnych i górzystych terenach dawnej Palestyny. Zajmują się głównie wypasem owiec. Zadziwiające, że nawet kilkudziesięcioosobowa grupa Beduinów potrafi posługiwać się sobie tylko zrozumiałym językiem i pielęgnować właściwe im zwyczaje. Żyjąc z dala od miast i większych osiedli, wieczorami zasiadają przy ognisku przed swoimi namiotami, by długo rozmawiać, śpiewać, ale także trzymać straż nocną przy swych stadach. Niekiedy okazuje się to konieczne, gdyż zdarzają się przypadki kradzieży owiec. Jeszcze niedawno izraelska prasa podawała informacje o wzajemnym wykradaniu stad wśród różnych plemion beduińskich. Niejeden pasterz postradał życie w obronie swych stad. A czasami zwyczajnie owca zabłąka się, oddalając się od stada. Wówczas



Osada beduińska na Pustyni Judzkiej

Rzut kamieniem od Morza Martwego

Qumran – 55 lat później

KS. MARIUSZ ROSIK



Jedna z najbardziej znanych grot qumrańskich

pasterz wyrusza na poszukiwanie, jak wspomniany Mohamed ed Dib.

Długa wędrówka po spieczonej i niemal pozbawionej w tym rejonie roślinności ziemi nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Zmęczony całodziennym trudem, cierpiący żar lejący się z nieba nawet w godzinach popołudniowych, Mohamed przysiadł na chwilę, szukając odpoczynku. Z dali dobiegał go łagodny szept uderzających o brzeg morskich fal. Wypatrzywszy przed sobą niewielki otwór w skalistym podłożu, naturalnym gestem podniósł kilka kamieni, i – znużony długim marszem – postanowił zaznać trochę niewyszukanej rozrywki. Zaczął rzucać kamieniami, mierzając do wypatrzonej szczeliny. Kiedy zamierzał wracać już do obozowiska, jego uszu dobiegło niezwykle jak na pustynię wrażenie słu-

chowe. Mohamed był pewien, że wpadający w otwór kamień nie trafił na naturalne podłoże. Odgłos wydobywający się ze szczeliny przypominał uderzenie o gliniane naczynie. Nie było wątpliwości, że pasterz natrafił na zapomnianą od dawna grotę. Kiedy przy wieczornym ognisku przed beduińskim namiotem podzielił się swym odkryciem ze swoim kuzynem, obaj postanowili, że następnego dnia sprawdzą dokładnie tajemnicę miejsca. Następnego ranka z zapałem przeobrazili się w archeologów. Po dotarciu do groty, Beduini znaleźli w niej osiem kamiennych stągwi; w jednej z nich znajdowały się trzy tajemnicze manuskrypty. Zawiedzeni znaleziskiem, pokazali fragmenty zwójów swojemu wujowi. Ten, przypuszczając, że na jerozolimskim targu antyków znajdzie odpowiedniego nabywcę papyrusowych fragmentów, udał się do swojego znajomego o nazwisku Kando, który zgodził się odkupić znaleziska. Kando zdecydował, że zapyta o opinię na temat zwójów monofizycznego mnicha. Mar Atanazjusz okazał duże zainteresowanie tekstami. Arcybiskup Syryjskiego Kościoła Jakobickiego w Jerozolimie zakupił pierwszą grupę ma-

nuskryptów. Siedem lat później, gdy przebywał już w Ameryce, gdzie wyemigrował z powodu walk pomiędzy Żydami i Arabami, ogłosił w „The Wall Street Journal” sprzedaż manuskryptów. Ogłoszenie przeczytał Yigael Yadin, znakomity archeolog, który dzięki swojemu przyjacielowi sprowadził znów do Jerozolimy nabyte zwoje.

Tymczasem była wiosna 1947 roku. Łakomi choćby niewielkich zysków, Mohamed i jego kuzyn, udali się w okolicę pierwszej grot, odkrywając następne. Na czarnym rynku w Jerozolimie pojawiły się nowe manuskrypty. Przez jakiś czas łowcom antyków udawało się skrętnie unikać władz Uniwersytetu Hebrajskiego, Muzeum Archeologicznego Palestyny i dominikańskiej Szkoły Biblijnej i Archeologicznej. Nadszedł maj 1948 roku. ONZ ogłasza powstanie nowego państwa – Izraela. Palestyna nie godzi się na proklamację państwowości dla Żydów, którzy tłumnie napływają z Europy, Ameryki, Afryki i Azji. Przyspieszony bieg wydarzeń politycznych w niczym nie przeszkadza jednak rozprzestrzenianiu się wieści o tajemniczych odkryciach w okolicach Chirbet Qumran. Jeszcze w 1948 roku rozpoczyna się oficjalny program badawczy: dominikanie de Vaux i Herding organizują przeszukiwanie terenów, z których pochodzić miały zwoje. Odnajdują kilka grot, jednak pustych. Buszujący tu wcześniej, żądni zysków beduińscy poszukiwacze fortuny uprzedzili badaczy. Pra-

roku pośrednik Beduinów oddał ostatnie zwoje władzom izraelskim za niebagatelną sumę odszkodowania, którą wyznaczono na sto pięć tysięcy dolarów. Plemię Beduinów, do którego należał, wzbogaciło się w ten sposób za sprawą... rzutu kamieniem.

Znalezione zwoje, które pokrywają okres od ekspansji hasmonejskiej (ok. 150-120 r. przed

Chr.) do destrukcji wspólnoty przez Rzymian (ok. 70-72 r. po Chr.), a więc również okres życia Jezusa, stanowią niezastąpione źródło badań nad historią i przekonaniami religijnymi Żydów tamtego czasu. W przeważającej części są to fragmenty ksiąg biblijnych Starego Testamentu, ale oprócz Biblii wiele zwojów to dokumenty wspólnoty monastycznej, która zamieszkiwała Qumran oraz pisma uznane później za apokryficzne. Te ostatnie dotyczą głównie czasów ostatecznych.

Pomimo nielicznych już dziś sprzeciwów, identyfikacja tzw. esseńczyków (znanych między innymi z pism żydowskiego historyka, Józefa Flawiusza) z członkami monastycznego ugrupowania z okolic Qumran nad Morzem Martwym, jest niemal powszechnie przyjmowana. Kiedy w połowie drugiego stulecia przed Chr. stało się jasne, że opór przeciw Seleucydom i hellenizmowi stracił na swej ostrości, a potomkowie Machabeuszów skłaniali się ku kompromisom, niektórzy spośród *chassidim* („pobożnych”) zdecydowali się na zerwanie więzów z reżimem. Udali się na pustynię w okolicy Morza Martwego, by tam oddać się ascetycznemu życiu, wypełnionemu szczegółowym zachowywaniem przepisów Prawa. Qumrańczycy prowadzili



Podobne cysterny używane były nie tylko do zbierania wody, ale także do rytualnych kąpiei

na Pustyni Judzkiej życie oparte o zasady wyprowadzone ze Starego Testamentu i porządkowane przez przyjętą regułę zrzeszenia. Samych siebie uważali za eschatologiczne zgromadzenie kapłańskie. Utarło się przekonanie, że wszyscy zrzeszeni we wspólnocie zobowiązani byli do celibatu. Przekonanie to ma za podstawę trzy przyczyny: esseńczycy trzy razy w ciągu dnia udawali się do domów zgromadzeń, czynili to jednak bez kobiet i dzieci; pozostawali bezżenni przynajmniej do dwudziestego roku życia, podczas gdy ich rówieśnicy od kilku lat posiadali już własne rodziny; mogli posiadać nie tylko jedną, ale jedyną żonę. Nowych członków do zrzeszenia przyjmowano po podwójnym okresie próby (pierwszy trwał rok, drugi dwa lata) i pomyślnie zdany egzaminie. Adept przekazywał gminie wszystkie swoje dobra, zobowiązując się do posłuszeństwa regule i przełożonym. Esseńczycy, podobnie jak wszyscy żydzy, za podstawę swych przekonań religijnych przyjmowali Torę. Zasadniczą nowością wspólnot esseńskich było uzależnienie zbawienia Izraela od jego pobytu w Ziemi Obiecanej. Diaspora traktowana była jako część narodu odrzucona przez Boga. Jedyne sposobem jej nawrócenia był powrót do Ziemi Świętej. W odkrytych w 1951 roku, podczas wykopalisk, ruinach budynku w Qumran odnaleziono pięciometrowej długości stół przeznaczony do pisania. Miejsce to ujawnia jedną z form działalności mnichów, którzy oddawali się pracy kopistów. To właśnie dzięki ich pracy i dzięki suchemu klimatowi, sprzyjającemu zachowaniu zwojów, dzisiejsi bibliści, archeolodzy i historycy mają pełne ręce roboty. ■



sa powiadamia czytelników o odkryciu i jego niezwykłym znaczeniu. Chodzi w końcu o pierwsze księgi po hebrajsku, które powstawały w czasach Jezusa. Poszukiwania rozszerzają swój zasięg do tego stopnia, że w 1956 roku znano już jedenaście grot, w których znajdowały się manuskrypty. Grota, którą archeolodzy oznaczyli numerem 4, zawierała ich około czterystu. W 1967

Memento Mori

KS. JAROSŁAW GRABAREK

W jednej z powieści Balzaka pojawia się pytanie: dlaczego doktorzy, prawnicy i księża ubierają się na czarno. Można tam również odnaleźć odpowiedź: wszystkie te osoby zawodowo zajmują się mroczniejszą stroną życia – tajemnicami, śmiercią oraz tym, co po niej następuje. Dzisiaj nie chodzi już o czarny strój, ale o coś w życiu najpoważniejszego, jeśli prawdziwe jest przysłowie, że koniec wieńczy dzieło. Końcem zaś jest śmierć.

Co roku w Środę Popielcową nasze głowy po raz kolejny są posypane popiołem i kapłan jeszcze raz przypomina nam, że z prochu powstaliśmy i w proch się obrócimy. To zdanie jest dla nas przypomnieniem o zbliżającym się końcu ziemskiego życia; o tym, że każda sekunda, która przemija przybliża nas do chwili, gdy trzeba będzie zostawić wszystko, co tu na ziemi stanowiło dla nas wartość, i zdać relację ze swojego życia – i to według kryteriów, jakie stawia ludziom Dziesięć Przykazań Bożych i Kazanie na Górze, w którym Chrystus mówi nam, za co będziemy błogosławieni, a za co znajdziemy się wśród przeklętych.

Usłyszałem kiedyś w jednej z parafii takie słowa wypowiedziane przez kobietę wychodzącą ze świątyni: „Gdybym była wiedziała, że w kościele znów będą mówić o śmierci, nie poszłabym dziś na Mszę św.”. Można uciekać przed rozmyślaniami o śmierci, ale nie można uciekać przed rzeczywistością, która przed człowiekiem stanie bez względu na to, czy on sobie tego życzy, czy nie. Chociaż... można podejść do tego zagadnienia i tak jak jeden z uczestników ankiety „The Observer”, który o śmierci pytany oświadczył: *To problem dla umierającego, nie dla mnie*. To chyba za bardzo powierzchowny punkt widzenia, unik, odmowa spojrzenia rzeczywistości w oczy.

Z pewną nieufnością odnosimy się do osób, które nie mogą nam zaprezentować czegoś z doświadczeń własnych, uciekają się do informacji „z drugiej ręki”. Gdy chcemy mówić o śmierci,

o umieraniu, jest jeszcze gorzej: wszystko, co mamy do powiedzenia, pochodzi z drugiej albo nawet z trzeciej ręki, bo wszelkie doświadczenie śmierci to doświadczenie z zewnątrz.

Filozof Wittgenstein twierdzi, że śmierć w ogóle nie jest wydarzeniem z życia, śmierci nie przeżywa się. Rzeczywiście nikt o swojej śmierci, o wchodzeniu w nią, nie opowiedział; ani w miłości do kogoś bliskiego, ani w naukowej analizie. Skoro zatem o śmierci nie można mówić z miejsca, którego ona dotyczy, trzeba mówić o niej z perspektywy.

Wydaje się, że bardzo trafnie uczynił, kto uczył, że jest śmierć czynna i bierna. Czy umiera się aktywnie, czy biernie? Czy jest coś, co czynimy, czy coś co tylko znosimy? Śmierć czynna to umieranie „na tak”, czyli podsumowanie życia, jego uwieńczenie, nadanie mu tego ostatecznego sensu, do którego zmierzały wszystkie ludzkie lata, a osiągnąć go całkowicie nie mogły aż do momentu umierania. A jeśli nie „na tak” to jest to po prostu koniec, urwanie wątku, klęska, unicestwienie.

Chcesz poszukać żywych przykładów w historii? Sokrates dobrowolnie poddając się prawom, choć widział niesłusność kary wobec niego, uczynił swoją śmierć czymś szlachetnym i pełnym sensu. A Ojciec Maksymilian? Jakby całym reżyserskim kunsztem ustawił śmierć na swojej scenie, tak jak sam chciał. Narzucił jej wyznaczone przez siebie ramy.

A jeżeli nie umiemy przeżywać tego w taki sposób, konieczność odejścia stąd może być zaskoczeniem, rozczarowaniem i klęską zadaną przez tego ostatniego już nieprzyjaciela człowieka, jakim jest śmierć.

Chrześcijaństwo w kulturę świata starożytnego wtargnęło nie jako filozofia, ale jako wyzwolenie, jako krzyk wolności. Życie Boże wtargnęło w życie ludzkie i nie pozwala człowiekowi na wybór roli skromniejszej, niż została mu wyznaczona.

Śmierć jest ostatnim wyborem tej wyznaczonej nam na czas ziemskiego bytowania roli. Śmierć czynna to nie tak zwane przytomne umieranie, a bierna to nie śmiertelny wypadek na ulicy. W tym ostatnim winna być przez całe życie niesiona świadomość i gdyby przypadkiem, nagle, na ulicy... zgadzam się i jestem przygotowany.

W jednym ze swoich wywiadów Jerzy Passendorfer powiedział, że wchodząc na warszawskie Powązki przekracza bramy dobrze znanego mu świata, gdzie większość spoczywających tam osób jest mu znana, jeśli nie osobiście, to z historii. Podobne można opisać uczucie ogarniające turystę, który w swoich spacerach po Paryżu trafił na bodaj najbardziej znany na świecie cmentarz – Père-Lachaise. Tutaj niemalże w każdej alejce można spotkać nazwiska znane z podręczników historii, literatury, muzyki.

Najsłynniejsze osoby, mające podobne miejsce w historii i kulturze i spoczywające na Père-Lachaise, można długo wymieniać. Są mistrzowie francuskiej literatury: komediopisarz Moliere, bajarz la Fontaine i pozytywista Balzac. Po awanturycznym życiu spoczął tu także równie dowcipny, co skandalizujący Oscar Wilde. Ze świata muzyki znajdują się tam także groby Georga Bizeta czy, dzięki czemu cmentarz jest także znany wśród młodzieży, miejsce ostatniego spoczynku kultowego muzyka Jima Morrisona. Miłośnicy średniowiecza odwiedzają zaś nagrobek bohaterów burzliwego romansu wszechczasów: Abelarda i Heloizy.



Spacer po Père-Lachaise



Wśród wszystkich spoczywających tam osobistości, najbliższy polskiemu duchowi będzie na pewno grób Fryderyka Chopina, ale dość odległa droga pomiędzy głównym wejściem a miejscem spoczynku wielkiego kompozytora pozwoli na zapoznanie się z atmosferą elitarnego cmentarza, nazywanego miastem umarłych. Wiele z pomników swym przepychem i rozmachem rzeczywiście przypomina domy: ogólnie wiadomo, że „błękitnokrwieści” starali się odróżnić od zwykłego ludu nawet po śmierci. Znana anegdota opowiada, że człowiek, który sprzedał swą działkę pomysłodawcy i założycielowi Père-Lachaise, zapłacił za miejsce na tymże cmentarzu trzy razy więcej niż pierwotnie wynosiła cena całości.

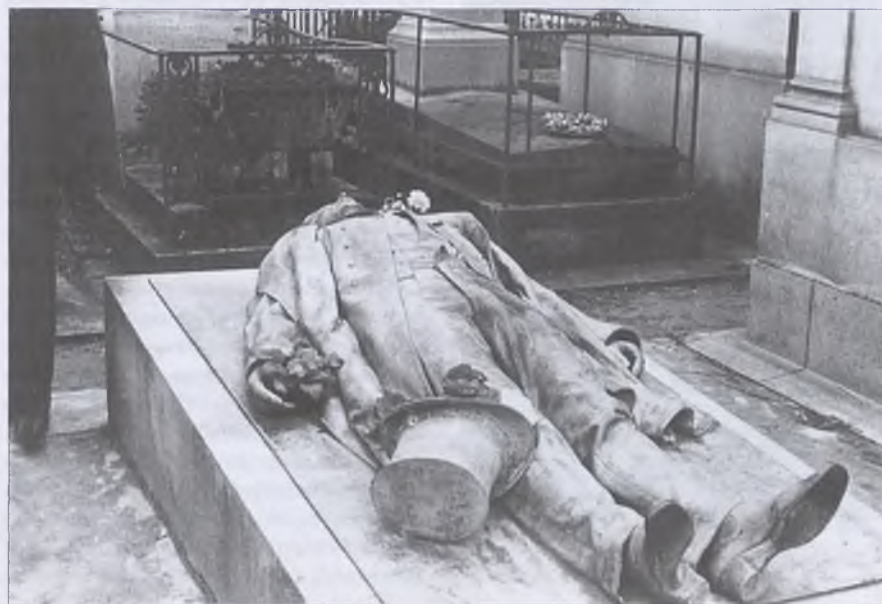
Efektom ubocznym znanego na całym świecie cmentarza jest atmosfera, która dużo bardziej przypomina muzeum plenerowe niż poświęconą przestrzeń z ziemskimi szczytkami zmarłych. Obserwując odbywające się regularnie renowacje pomników, ekscesy nad grobem kultowego muzyka, które zmusiły zarząd cmentarza do postawienia przy jego grobie strażnika, ślady szminki zdobiące pomnik szkockiego pisarza czy miejsce dwudziestowiecznego idola płodności do tej absurdalnej rangi bowiem urósł nagrobek pewne-

go dziennikarza, który został stracony w czasach Napoleona III, rzeczywiście ma się wrażenie zupełnego braku szacunku i atmosfery zadumy, będących udziałem innych miejsc ostatniego spoczynku. Z drugiej strony, niektóre ze znajdujących się tam pomników są perłkami architektury; a chęć uczczenia i odwiedzenia grobów tytanów sztuki jest chyba dla wszystkich zrozumiała. Są poza tym miejsca na Père-Lachaise, gdzie sakralna atmosfera nie została sprofanowana. Te ukryte, bardzo często w ogromie cmentarza zagubione miejsca ilustrują zdjęcia dołączone do tegoż artykułu. Gdy w drodze pomiędzy jednym „sztandarowym” nagrobkiem a drugim, człowiek na chwilę zatrzyma się w jednym z takich miejsc, można nagle odkryć, że za zewnętrz-



nym przepychem i sławą kryją się pomniki ludzi bardzo często zagubionych w swoim życiu i w swojej twórczości. Wtedy łatwiej wyszeptać tak za tych wielkich, jak i za tych zapomnianych modlitwę: Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci.

tekst: ADAM RYSZARD PROKOP
fot. MALGORZATA PONEK



Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu jest prawdopodobnie jedyną nekropolią w Polsce, na której zachowały się w prawie niezmiennym kształcie kwatery więźniów – ofiar terroru komunistycznego.

W latach 1945-1956 na zlecenie Więzienia nr I przy ul. Kleczkowskiej, Więzienia nr II przy ul. Sądowej, Wojskowej Prokuratury Rejonowej i Urzędu Bezpieczeństwa we Wrocławiu na 22 polach pochowano blisko 840 osób. Do 1948 r. zmarłych i straconych więźniów chowano w kwaterach, w których dokonywano również pochówków mieszkańców miasta. Począwszy od 1948 r., dla potrzeb więziennictwa przeznaczono zachowane do dziś pola AVI, AVII i 83B (obecnie 81A i 120).

Do ujawnienia na Cmentarzu Osobowickim kwater więźniów okresu stalinowskiego doszło w 1987 r. w dość niezwykłych okolicznościach. Zanim jednak upublicznilo informację o zachowanych kwaterach, miejscom tym przez dziesięciolecie towarzyszyła zmowa milczenia; pola „zarosły gęstwiną chwastów i dziko rosnących krzewów akacji



Kwatery więźnienne na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu

Kwatery więźnienne Cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu

KRZYSZTOF SZWAGRZYK

tworzących prawdziwą dżunglę. O istnieniu mogił wiedzieli tylko nieliczni, którzy odnaleźli tu swoich bliskich, lecz ze względu na grożące im i ich rodzinom niebezpieczeństwo wiedzą tą nie dzielili się nawet z najbliższymi. W gęszczu widoczne były niekiedy migocące światełka zniczy lub świec!”.

W celu upamiętnienia ofiar terroru komunistycznego zamordowanych we Wrocławiu pierwsze działania podjęto już na fali wydarzeń sierpniowych 1980 r. Z inicjatywy ocalałych kolegów i przyjaciół ofiar w kwaterze 81A ustawiono duży krzyż udekorowany narodową szarfą, który został szybko usunięty przez „nieznanych sprawców”. Dewastacja krzyży i tablic pamiątkowych na kwaterach więziennych powtarzała się jeszcze w latach 1987-1989, a nawet 1999-2000.

Jak uratowano kwatery więźnienne

W 1987 r. władze miasta postanowiły zniwelować teren, na którym znajdowały się kwatery więźnienne, i przeznaczyć je na miejsca pochówków zasłużonych kombatantów ZBoWiD². Inicjatywa mająca na celu uratowanie kwater powstała w środowisku słuchaczy Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego, działającego przy parafii św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu. Latem 1987 r. do zarządu Cmentarza Osobowickiego zwróciło się kilkanaście osób, występujących jako grupa mieszkańców Wrocławia, z propozycją uporządkowania zaniedbanych kwater 81A i 120. Stopień dewastacji tych miejsc wpłynął zapewne na decyzję kierownictwa cmentarza, które przyjęło zaferowaną pomoc. W krótkim czasie wykarczowano dziko rosnące krzaki i chaszczce, oczyszczono pola, a na całym ich obszarze usypano groby z jednakowymi, białymi krzyżami³. Na tabliczkach umieszczono napisy „Żołnierz Niezłomny Polski Walczącej prosi o modlitwę”.

Wiadomość o odkryciu we Wrocławiu pól będących miejscami pochówków więźniów okresu stalinowskiego szybko obiegła miasto. Kierownictwu cmentarza nie dano czasu na ewentu-

alną reakcją, 1 sierpnia 1987 r. obok kwater zorganizowano pierwszy apel poległych. Uroczystość powtórzono w dniu rocznicy inwazji sowieckiej na Polskę – 17 września. Trzecia uroczystość – 11 listopada 1987 r., zgromadziła już tłumy wrocławian, powracających z cmentarza w asyście licznych oddziałów milicji, które pilnowały zarówno wejść na cmentarz, jak i przyległych do niego ulic. Tego samego dnia zatrzymano księdza celebryjnego uroczystości i osobę prowadzącą apel poległych.

Poza porządkowaniem kwater i tworzeniem ich dokumentacji grupa, której przewodniczyły Irena Kluba i Danuta Skraba, prowadziła akcję informacyjną. W 1988 r. Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej wydała w nakładzie 2 tys. egzemplarzy ulotkę *Biała plama – Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu miejscem wiecznego spoczynku ofiar stalinowskiego terroru 1947-1952*. Wiadomości o osobowickich grobach przekazywała rozgłoszenia polska Radio Wolna Europa. Efekty poszukiwań zaprezentowano na wystawie fotograficznej *Umarli zobowiązują żyjących* we Wrocławiu i w kilku innych miastach Polski oraz w Nowym Jorku.

27 października 1990 r. odbył się symboliczny pogrzeb ofiar terroru komunistycznego⁴. Za zakończenie dziesięcioletniego wysiłku grupy entuzjastów, dzięki którym ocalały największe i najlepiej udokumentowane w Polsce kwatery więźnienne, uważa się odsłonięcie 25 maja 1996 r. Pomnika Ofiar Terroru Komunistycznego 1945-1956.

Już po odsłonięciu pomnika w miejscu kwater 81A i 120 ustawiono sto kilkadziesiąt kamiennych krzyży, przypominających kształtem krzyże pokutne. Ustawiono je nierównomiernie na całym obszarze kwater, niwelując ziemne groby usypane tutaj na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Pozostawiono jednocześnie w dotychczasowym kształcie wszystkie mogiły znajdujące się pod opieką rodzin i przyjaciół. W 1989 r. rodziny opiekowały się 42 grobami, z tego 14 grobami osób skazanych na kary śmierci i straconych⁵. Pięć lat potem tabliczki z danymi identyfikacyjnymi pogrzebanych były już na 59 grobach.

Tu spoczywają 354 osoby

Zachowane kwatery więzienne znajdując się w skrajnej, północnej części cmentarza, graniczącej z terenem pobliskiego poligonu wojskowego. Obecnie oznaczone pola 81A i 120 pokrywają się w zasadzie z dawnymi polami AVI, AVII i 83B. Kwatery składają się z dwóch przylegających do siebie obszarów – większego długości około 100 m i zmiennej szerokości, wahającej się od 9 do 16 m, i mniejszego, rozciągającego się na wysokości mniej więcej połowy większego pola, z jego prawej strony, obejmującego swoją powierzchnią dawne pole 83B. Jego prawie trójkątny kształt wytyczają dwie przylegające do siebie pod kątem prostym linie długości około 21-22 m, połączone na końcach łukiem, przebiegającym zaledwie kilka metrów od granicy większego pola. Łącznie obszar kwater więziennych wynosi około 1400 m kw.

Aż w 343 przypadkach instytucją zleającą pochowanie zwłok było Więzienie nr I przy ul. Kleczkowskiej we Wrocławiu. Poza nim – także Więzienie nr II przy ul. Sądowej we Wrocławiu (9 przypadków), Wojskowa Prokuratura Rejonowa (I) i Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu (I). Wśród pochowanych znalazło się m.in. czworo dzieci (prawdopodobnie uro-



Pomiary georadarem

dzonych i zmarłych w więzieniu), 18 kobiet, ponad 30 osób różnych narodowości: niemieckiej (26), ukraińskiej (2), żydowskiej (2) i rosyjskiej (1).

W latach 1948-1954 na Cmentarzu Osobowickim pochowano łącznie 354 osoby, w tym 89 skazanych na karę śmierci i straconych. Pośród symbolicznych lub rzeczywistych grobów w kwaterach 81A i 120 można odnaleźć miej-

sca wiecznego spoczynku co najmniej 69 więźniów politycznych. Na podstawie zachowanych archiwaliów i relacji można wykazać, że ich uwięzienie i skazanie było wynikiem podjęcia przez nich działalności niepodległościowej lub też przypisania im takiego czynu przez UB lub Informację Wojskową. W kwaterach 81A i 120 pochowano m.in. członków kierownictwa Okręgu Wrocławskiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, oficera Wojska Polskiego, księdza rzymskokatolickiego, uczestników powstań śląskich i Powstania Warszawskiego, członka Brygady Świętokrzyskiej NSZ, żołnierza armii gen. Władysława Andersa, marynarza i uczestnika wojny, polsko-bolszewickiej 1920 r.

W latach 1949-1978 rodziny zmarłych i straconych w więzieniach wrocławskich przeprowadziły 15 ekskumacji szczątków swoich bliskich. Sytuacja ta potwierdza wcześniejsze domniemanie, że na podstawie zachowanej dokumentacji, sięgającej aż końca lat siedemdziesiątych, możliwe było odnalezienie na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu grobów więźniów.

Od początku istnienia Instytutu Pamięci Narodowej kwatery więzienne na Cmentarzu Osobowickim były przedmiotem szczególnego zainteresowania OBEP we Wrocławiu. Poza badaniem wszystkich źródeł archiwalnych na ten temat kwatery stały się miejscem spotkań edukacyjnych z nauczycielami i uczniami szkół wrocławskich, biorącymi także udział w ich porządkowaniu. Wyniki kilkuletniej pracy nie pozwalały jednak na precyzyjne określenie miejsca pochówku każdej z ponad 354 pochowanych tam osób. Pewność zachodziła bowiem jedynie w przypadku około 1/5 upamiętnionych przez rodziny miejsc.

25 marca tego roku w badaniach kwater więziennych na Osobowicach wykorzystano georadar (RAMAC/GPR) – dokonano blisko 70 pomiarów co 1,5-2 m do głębokości około 3 m⁶. Ich celem miało być przekonanie się, czy za pomocą georadaru można odnaleźć nieznane jeszcze miejsca pochówków. Potwierdzeniem są wyniki przekrojów pionowych pomiarów.

Każde z miejsc, w których dokonano pochówków, ma wyraźnie zaburzoną strukturę poszczególnych warstw ziemi. Regularność występowania zakłóceń jest w ogromnej większości zbieżna z miejscami grobów, wytypowanymi w wyniku wcześniejszych badań naukowych. Pomiary komputerowe wskazują najprawdopodobniej na istnienie na obu polach jeszcze 268 miejsc pochówków (grobów). Poza zasięgiem możliwości naukowych i tech-



Krzyż na grobie jednego z zamordowanych

nicznych wydaje się znalezienie miejsc pochówku około 90 osób, pochowanych w kwaterach 81A i 120. Prawdopodobnie przyczynami takiego stanu są: 1. dokonywanie w latach czterdziestych i pięćdziesiątych pochówków w jednym grobie dwóch, a nawet trzech ciał, 2. występowanie różnic powierzchni pomiędzy obszarem dawnych a obecnych miejsc pochówków więźniów.

12 maja 2003 r. odbyła się we Wrocławiu konferencja prasowa, podczas której zaprezentowano mediom i zaproszonym gościom wyniki prac prowadzonych przez OBEP we Wrocławiu na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu. Wyniki konferencji wzbudziły szczególne zainteresowanie w środowiskach kombatanckich i wśród rodzin ofiar komunizmu. Prawdopodobnie pierwszym jej efektem będzie zaplanowana na październik br. ekskumacja zwłok Włodzimierza Pawłowskiego, „Kresowiaka”, założyciela i dowódcy organizacji Rzeczpospolita Polska Walcząca, zamordowanego w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej 24 kwietnia 1953 r.

¹ Bez autora, *Biała plama. Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu miejscem potajmnego grzebania ofiar terroru komunistycznego, pomordowanych i zamęczonych w latach 1946-1954*, „Gazeta”, Toronto, 24-26 VIII 1990 r.

² AIPN Wr, *Teczka obiektowa na Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu*, IPN Wr 032/819.

³ P. Biernat, *Biała plama?*, „Tak i Nie”, 4 III 1988 r.

⁴ Bez autora, *Symboliczny pogrzeb ofiar komunistycznego terroru*, „Słowo Powszechne”, 29 X 1990 r.

⁵ K. Szwagrzyk, *Straceni na Dolnym Śląsku 1945-1956*, Rzeszów-Wrocław 2002, s. 164-165.

⁶ OBEP we Wrocławiu, *Mapa dokumentacyjna linii przekrojów georadarowych (RAMAC/GPR) wykonanych w rejonie pola 81A oraz 120 Cmentarza Osobowickiego we Wrocławiu*.

10 lat Katolickiego Radia Rodzina we Wrocławiu

Katolickie Radio Rodzina Rozgłośnia Archidiecezji Wrocławskiej nadaje już swój program od 10 lat. 16 X 1993 roku w rocznicę wybory Ojca Świętego Jana Pawła II mieszkańcy Wrocławia i okolic mogli pierwszy raz usłyszeć głos katolickiej rozgłośni na Dolnym Śląsku. Od początku istnienia swoją siedzibę rozgłośnia ma w najbardziej urokliwym zakątku Wrocławia na Ostrowiu Tumskim. Radio nadaje dziennie 18 godzin programu z wyjątkiem piątku, soboty i niedzieli, kiedy gra dla słuchaczy 24 godziny na dobę.

Szczególne miejsce na antenie radia zajmuje Msza św. transmitowana z katedry wrocławskiej codziennie o godz. 18:30 a w niedziele o godz. 10:00. To ważny czas dla osób chorych, którzy przy radiodbiornikach w swoim domu mogą nie tylko uczestniczyć w codziennym spotkaniu eucharystycznym, ale i w wielkich wydarzeniach religijno-patriotycznych. Słuchacze radia mogą też codziennie brać udział w Apelu Jasno-górskim transmitowanym bezpośrednio z sanktuarium częstochowskiego o godz. 21.

Rozgłośnia współpracuje z Redakcją Programów Katolickich Polskiego Radia, Radiem Watykańskim, Radiem z Chicago „Polonia 2000” i innymi rozgłośniami polonijnymi na świecie oraz lokalnymi katolickimi stacjami radiowymi w Polsce promując często w wymianie programowej Wrocław i Dolny Śląsk.

W czasie kiedy komercja przedostała się do mediów i zysk finansowy odgrywa najistotniejszą rolę Radio Rodzina kieruje się innymi zasadami. Jak mówi dyrektor rozgłośni ks. Cezary Chwilczyński, *niekoniecznie wyznacznikiem sukcesu naszej stacji jest ilość słuchaczy, bowiem jeśli komuś poprzez nasze audycje pokażemy sens bycia dobrym, pomożemy mu znaleźć nadzieję, sens życia, to znaczy że najpełniej realizujemy w ten sposób naszą misję.* A w programie rozgłośni jest wiele audycji realizujących te zadania. Są audycje dotyczące zagrożeń płynących z narkomanii, przemocy, przeciwdziałania patologiom społecznym, postaw prozdrowotnego stylu życia, zagrożeń przez sekty. Szczególnej wartości nabierają te audycje dla młodych, bowiem realizowane są przez ich rówieśników, którzy często sami wyrwali się z tych zagrożeń. Program rozgłośni przygotowują liczni studenci, ale w gro-



Podczas uroczystości poświęcenia nowych pomieszczeń redakcyjnych i uruchomienia strony internetowej Radia Rodzina



Realizatorzy rozgłośni

nie redakcyjnym, które składa się z blisko 60 osób, jest 16 profesorów szkół wyższych Wrocławia. Tak znaczne grono redaktorów przekłada się na kategorie słuchaczy, których liczba oceniana jest na 70 tysięcy, z przeważającą grupą osób w średnim wieku i z wyższym wykształceniem.

Rozgłośnia prowadzi na swojej antenie bogaty blok programów publicystycznych z udziałem przedstawicieli władz lokalnych, burmistrzów, posłów, senatorów, twórców kultury i biznesu. Wielu słuchaczy przekonało się, że radio katolickie to nie tylko religijne pieśni i modlitwa, ale żywe i dynamiczne radio podejmujące ogrom spraw, którymi żyją nasze dolnośląskie społeczności. Wielu ceni Radio Rodzina za warstwę muzyczną. Grane są nie tylko piosenki polskich i zagranicznych wykonawców znane z list przebojów, ale i muzyka chrześcijańska. Na antenie Radia Rodzina gościli już, opowiadając o swoim życiu, karierze, rodzinie Susan Vega, Anna Maria Jopek, Krzysztof Krawczyk, Garu, Goran Bregovic, Michał Żebrowski, Czesław Niemen, Antonina Krzyżtoń, Katarzyna Skrzynecka, Natalia Kukulska, grupa Brainstorm i inni.

Radio Rodzina to jedyna na Dolnym Śląsku stacja radiowa niekomercyjna uznana przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji za nadawcę społecznego i utrzymująca się z datków swoich słuchaczy. Rozgłośnia nigdy nie prowadziła działalności komercyjnej i choć wiele diecezji w Polsce podjęło się prowadzenia programów komercyjnych, Radio Rodzina zawsze pozostawało samodzielne jako stacja *non profit*.

Od 1999 roku rozgłośnia rozpoczęła cykl odwiedzin dolnośląskich parafii, skąd podczas ważnych uroczystości religijno-patriotycznych transmitowana jest Msza św., przeprowadzane wywiady z władzami samorządowymi ukazując w ten sposób nie tylko problemy społeczności lokalnej, ale i prezentując ich dokonania. Radio Rodzina w tych transmisjach zachęca do odwiedzania urokliwych zakątków Dolnego Śląska, jak choćby takich sanktuariów jak te najbardziej znane: Baro Śląskie, Wambierzyce.

Wrocławska katolicka rozgłośnia szczególną wagę przykładą do promocji kultury narodowej. Przyzwyczało już swoich słuchaczy do pięknej tradycji koncertów patriotyczno-religijnych w wykonaniu wybitnych artystów wrocławskich granych w dolnośląskich parafiach, ale i w Polskich Misjach Katolickich w Niemczech. Wiosną 2004 roku z koncertem *Witaj majowa jutrenko*, przygotowanym z okazji uchwalenia Konstytucji 3 Maja artyści związani z rozgłośnią wybierają się do USA. Obecność wrocławskich artystów za granicą jest również wspaniałą promocją naszego miasta i regionu. *Rozgłośnia nagrała na płycie CD patriotyczny koncert „Zwyciężył Orzeł Biały”* – mówi ks. Cezary Chwilczyński, dyrektor rozgłośni. *Teraz stara-*

my się docierać z tym dziełem do Polonii w Europie i na świecie. To dla nas zupełnie nowe wyzwanie.

To jedyne niekomercyjne dolnośląskie radio organizuje też szereg imprez plenerowych adresowanych dla dzieci, zwłaszcza tych z biedniejszych rodzin. Przy organizacji tych imprez rozgłośnię wspierają wrocławskie firmy: MPEC, PKO BP, MPWiK, TP S.A., PKN ORLEN, Piekarnia MAMUT, Fundacja „Śląsk Futbol”, Elektrociepłownia Wrocław. Dzieki tym firmom setki wrocławskich dzieci otrzymały liczne prezenty, a ich uśmiech był najlepszym podziękowaniem dla wszystkich organizatorów.

21 września br. ks. kard. Henryk Gulbinowicz Arcybiskup rozpoczął obchody 10 rocznicy swojego powstania. W tym dniu Metropolita Wrocławski dokonał uroczystego poświęcenia nowych pomieszczeń rozgłośni oraz dokonał uroczystego uruchomienia sieci komputerowej i strony internetowej radia (www.radiorodzina.wroc.pl).

Główne uroczystości X-lecia Radia Rodzina zaplanowano na dzień 15 listopada br. w katedrze wrocławskiej. Z tej okazji przygotowany jest również koncert z udziałem wybitnych arty-



Redakcja informacyjna

stów, a wśród nich prof. Krzysztofa Jakowicza – światowej sławy skrzypka. Przygotowywana jest publikacja książkowa dokumentująca 10-letnią działalność Radia Rodzina.

Bóg człowiek poezja

Myśl dziewiąta

Ten świat bardzo często postrzegany jest jako podły. Tyle w nim przecież bólu, cierpienia i żalu. W niewyjaśnialnej sprzeczności z tą opinią jawi się przekonanie, że życie jest przecież piękne. Smutek, gdyż ten i ów nie dożył kolejnego poranka, dla chrześcijan powinien być radością z przejścia kolejnej duszy do Boga. Niestety, wszyscy wiemy, jak niedoskonalni jesteśmy i jak dużo trzeba modlitwy, by dusze zmarłych osiągnęły swój upragniony, wieczny, święty spokój.

A.R.P.

Nie było Ci dane

chodzić

po tym podłym świecie

Nie ujrzałeś światła dziennego
mroku nocy

Kiedys

choć spotkałam Cię

tylko w moim śnie

na pożegnanie

z takim spokojem powiedziałeś

przepraszam muszę już odejść

Justyna Szewczyk

Jedność Europy czy... konstelacja 25 gwiazd

O. KAZIMIERZ F. PAPCIAK SS.CC.

Flaga Unii Europejskiej, przejęta od Rady Europy, przedstawia na błękitnym tle krąg dwunastu złotych, pięcioramiennych gwiazd. Według oficjalnej wykładni, dwunastka jest tu symbolem zarówno doskonałości, jak i pełni. Nie każdy jednak wie, że Arsene Heitz, który zaprojektował tę flagę, wzorował się na dwunastu gwiazdach z cudownego medalika, znanego z objawień Matki Bożej św. Katarzynie Labouré w Paryżu w 1830 roku. Symbolika „niewiasty obleczonej w słońce i księżyc pod jej stopami, a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu” (por. Ap 12,1) zainspirowała alzackiego artystę i ostatecznie stała się sztandarem jednoczącej się Europy.

Do tej symboliki nawiązuje również tytuł najnowszej książki księdza profesora Jana Kruciny, wydanej przez Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej „TUM” pt.: „Dwanaście gwiazd. Jedność Europy”. Jak się wydaje, wybierając taki tytuł, Autor nie koncentruje się na samym znaku, ale na jego wymowie i konsekwencjach, które niesie dla Europy. Tym samym niejako przynusza do postawienia pytania: czy tytułowe dwanaście gwiazd rzeczywiście symbolizuje europejską tożsamość i jedność? Jakie wartości i jakie zasady powinny stanowić fundament budowanego układu stosunków społecznych w nowej Europie? Pytania te nabierają szczególnej wagi w pryzmacie pierwszego traktatu konstytucyjnego Unii Europejskiej, który wciąż budzi wiele kontrowersji.

Próba odpowiedzi na postawione pytania oscyluje w książce ks. prof. Jana Kruciny wokół kluczowej prawdy, „że sumienie naszego Kontynentu, jego dusza, uczuciowe poczucie przynależności do jego walorów prowadzi poprzez dwadzieścia wieków w prostej i bezpośredniej linii do korzeni chrześcijańskich” (s. 9). Z kolei owe korzenie chrześcijańskie to nie tylko prawda historyczna, jak chcieliby niektórzy politycy, ale nade wszystko aktualny i nośny system wartości i zasad, który stanowi propozycję budowania społeczeństw ukierunkowanych na integralny – a więc duchowy i materialny – rozwój człowieka żyjącego w pokoju. Ksiądz Profesor proponuje czytelnikowi przybliżenie tematyki europejskiej w pryzmacie nauki społecznej Kościoła. Dokonuje tego jakby w trzech odsłonach – częściach.

Rozpoczyna od europejskiej wielości, wskazując na historyczno-kulturową drogę do zjednoczenia i na rolę jaką w tym procesie odgrywały i odgrywają nadal wartości podstawowe. Stawia przy tym prowokujące pytanie, czy owe wartości stanowią dzisiaj ogień czy popiół? (s. 59). Dobro wspólne, solidarność czy pomocniczość nie są obce unijnym dokumentom. Pozostaje jednak

kwestia ich rozumienia, tzn. treści, znaczenia jakie podkłada się pod te pojęcia. Historia bowiem dowiodła nie raz, że piękne słowa mogą stanowić li tylko woalkę dla głoszonych półprawd lub kłamstw.

W drugiej odsłonie porusza problem różnorodności narodów i państw w odniesieniu do budowanej jedności europejskiej. Poruszony jest tutaj problem suwerenności poszczególnych państw sprzymierzonych w aspekcie dobra wspólnego całej Europy. „Wewnątrz europejskie dobro wspólne musi istnieć dla spotęgowanej wartości poszczególnych państw i nie może posiadać innej racji bytu, niż gwarantowanie ich lepszego rozwoju” – stwierdza Autor (s. 116). Skądinąd ten problem – między innymi – stanowił w kampanii przedreferendalnej 2003 r. zarzewie waśni i sporów. Warto więc spojrzeć z dystansu czasu na kwestię tożsamości narodowej i suwerenności państwowej.

Ostatnia odsłona wiedzy czytelnika w kierunku kolebki kultury europejskiej – uniwersytetu. Książka ukazuje uniwersytet jako wytwór kultury europejskiej i jednocześnie miejsce, gdzie ta kultura jest współtworzona. W perspektywie globalizacji warto pamiętać o tym, że to właśnie Europa obdarowała resztę świata ideą uniwersytetu, jako miejsca poszukiwań prawdy o Bogu, człowieku i otaczającym człowieka świecie. Całości tej części dopełniają wspomnienia, ale i pragnienia Autora odnośnie do wrocławskiej Alma Mater – Papieskiego Wydziału Teologicznego.

Nowa książka księdza profesora Jana Kruciny prowadzi czytelnika do refleksji nad Europą jako wspólnym domem. Snuje refleksję nad jego fundamentami i jego funkcjonowaniem. Każde zastanowić się nad tym, jak go budować, aby nie przypominał on bezładnie zabudowanej przestrzeni, lecz uporządkowany dom, w którym każdy Europejczyk byłby u siebie, żyjąc w wolności, sprawiedliwości i bezpieczeństwie. Idea konstelacji 25 samoistnych gwiazd – państw, bez odpowiedzialności za dobro wspólne, bez prawdziwej solidarności i pomocniczości, bez politycznej równości i gospodarczej sprawiedliwości nie zaowocuje prawdziwą jednością Europy. Ale także: „Wartości łączące Europę to nie suma państw zrzeszonych. Ani kumulacja przez zachłannego Lewiatana, który niczym buldożer zmiata mniejszych, dusząc ich w wielkim wszechpaństwie” (okł.). Dlatego – zdaniem Autora książki – jedyną receptą jest tworzenie, budowanie wspólnego europejskiego domu na solidnych fundamentach, opartych o sprawdzone, humanistyczne, ale i chrześcijańskie wartości, które nieustannie przypomina Kościół w swym społecznym nauczaniu.

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI

ŚWIĘCI

Byli zwyczajni – duzi i mali.
Ale do smutnych się uśmiechali.
Byli normalni: grubi i chudzi.
Ale starali się nie marudzić.
Słuchali pilnie głosu Bożego.
Zrobili w życiu wiele dobrego.
Może i dzisiaj – gdzieś blisko ciebie
chodzą po ziemi, myśląc o niebie...
Ty też, kochając ludzi i Boga,
poznajesz – jaka świętości droga.
M.Ż.

Dar świętości otrzymaliśmy wszyscy na chrzcie świętym. Mamy zadanie *rozwiać go* przez całe życie.

Czy ty chcesz być świętym? Czy chcesz być przyjacielem Pana Jezusa?

Jeśli tak, myśl zawsze o tym, aby Mu sprawić radość! Jeśli ci coś nie wyjdzie i źle postąpisz – jak najszybciej skorzystaj z sakramentu pojednania (spowiedzi).

Tam Jezus mocno przytula do swojego serca, podpowiada jak naprawić błąd i jak walczyć skutecznie ze swymi słabościami. A w Komunii świętej da ci moc do życia świętego- przyjmuj Go jak najczęściej!

Napisz swoimi słowami *modlitwę do Pana Jezusa o dobre święte życie* i przyślij ją pod adres redakcji – wydrukujemy ją w *Kąciku Modlitwy*. Może pomoże ona twoim rówieśnikom, którzy nie wiedzą, jak się modlić.



św. Mikołaj



św. Teresa z Lisieux



św. Laurencjusz



św. Franciszek



św. Józef



św. Cecylia



św. Bernadetta



św. Krzysztof



św. Agnieszka

Życie – śmierć – życie

Dlaczego umarła moja ukochana babcia?

Dlaczego to małe dziecko nie przeżyło choroby? Tak krótko żyło na ziemi.

Dlaczego tatuś zginął w kopalni? Tak go potrzebuję!

Trudne to są pytania! Kiedy przeżywamy śmierć kogoś bliskiego, nie wystarcza nam odpowiedź:

To grzech spowodził na świat śmierć, grzech zniszczył szczęśliwe życie na ziemi.

NIE UMIEMY POGODZIĆ SIĘ ZE ŚMIERCią, BO ZOSTALIŚMY STWORZENI DO ŻYCIA!

Pismo Święte mówi nam kto jest Panem życia i śmierci. Przeczytajcie fragment z Ewangelii Świętego Jana [11, 43- 44] o wskrzeszeniu Łazarza. Pan Jezus powiedział wtedy: „**Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie**”.

Na każdym chrześcijańskim pogrzebie kapłan przypomina te słowa i następane: „**A każdy, kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki!**”.

Wskrzeszenie Łazarza nie było zmartwychwstaniem do życia wiecznego. Jak wszyscy ludzie, tak i on później umarł. Ale przez to wydarzenie Pan Jezus objawił nam, że to On jest PANEM ŻYCIA I ŚMIERCII i każdy, kto za Nim idzie i ufa Mu – będzie żył wiecznie!

Pomyśl o tym, zapalając znicz na grobie kogoś bliskiego. Pomódl się dla niego o życie wieczne z Bogiem.

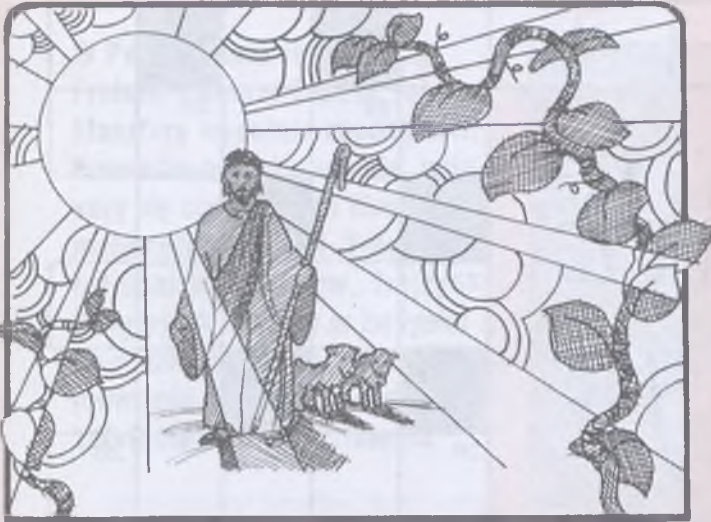


Przemek
Lat 6





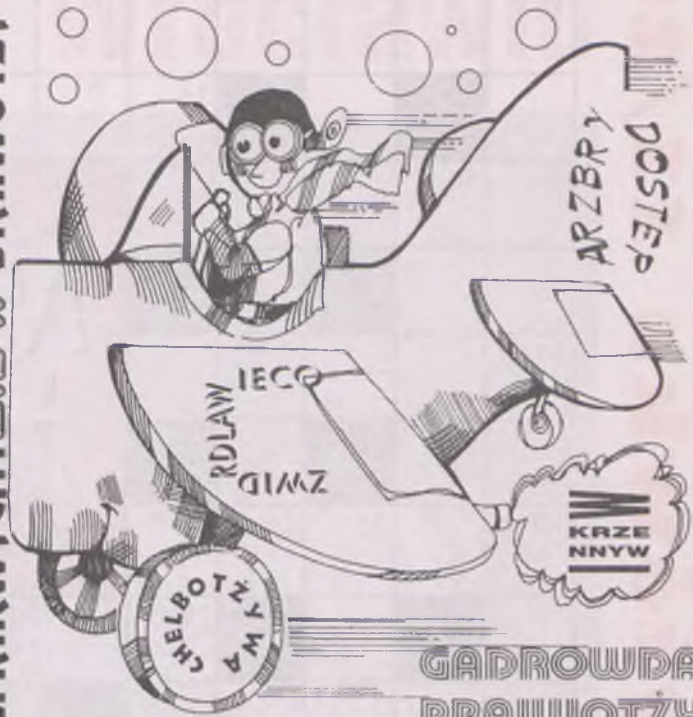
„Jestem” Jezusa



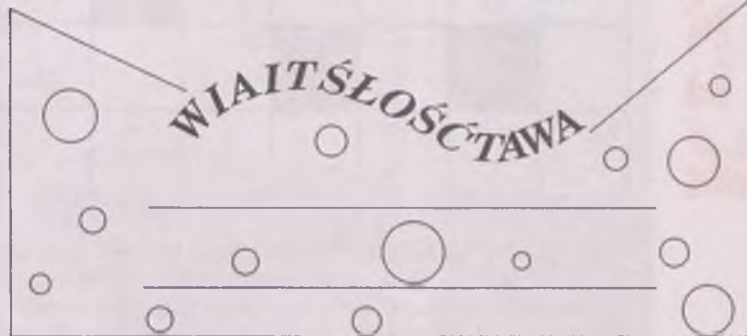
Jezus wiele razy mówił „Ja Jestem...”. Czy możesz dokończyć poniższe zdania, a potem odnaleźć te słowa na obrazku?

- JA JESTEM _____ Jan 6:35
- JA JESTEM _____ Jan 9:5
- JA JESTEM _____ Jan 10:7
- JA JESTEM _____ Jan 10:11,14
- JA JESTEM _____ Jan 11:25
- JA JESTEM _____ Jan 14:6 (trzy rzeczy)
- JA JESTEM _____ Jan 15:1

ZMARWYCHT NIE W STAIWOTZY



GADROWDA
PRAIWOTZY



Kochani Przyjaciele „Okruszka”!

Pozdrawiamy Was gorąco! Dziękujemy za listy i kartki! Gratulujemy dzieciom, które wylosowały nagrody za rozwiązania okruszkowych łamigłówek z numeru 9/2003. Oto one: Marysia Wawrzyniak (Bierutów), Agnieszka Sworacka (Łąglewniki), Kamil Ślusarczyński (Wrocław), Hania Welc (Zaręba).

Gratulujemy! Nagrody otrzymacie drogą pocztową.

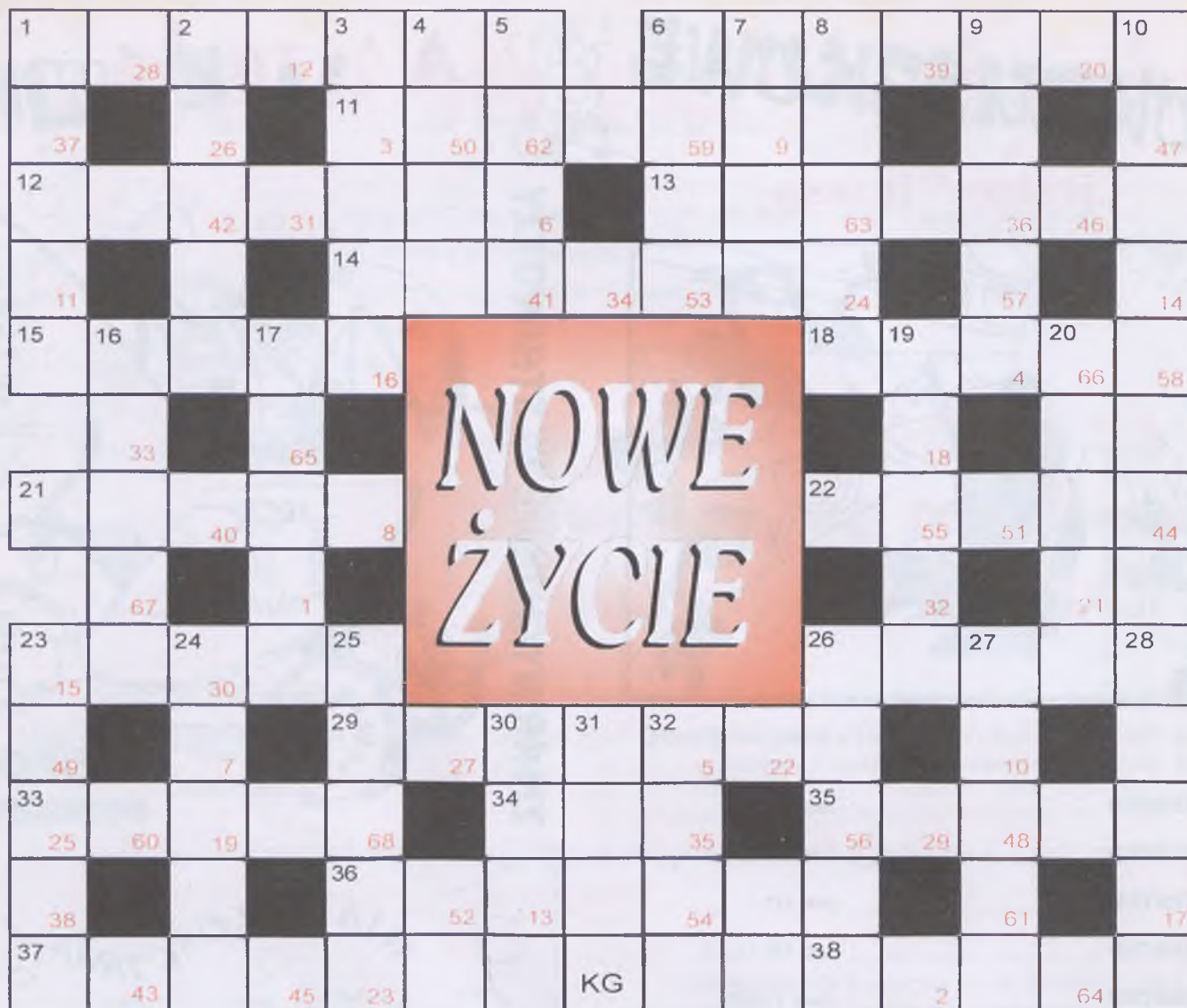
Przypominamy, że ogłosiliśmy **Konkurs plastyczny i literacki pt.: „Papież i dzieci”**. Czekamy na wasze prace do końca roku. Przysyłajcie także wesole dowcipy do **Kącika dobrego humoru**, nadal mile widziane są wymyślone przez was łamigłówki, wasze wiersze, opowiadania, ciekawe zdjęcia czy rysunki. Piszcie do nas, co tylko chcecie!

A oto trzecia część naszych minipuzzli.

Wytnijcie ją i zachowajcie! Za miesiąc – ostatni fragment obrazka.

**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**





POZIOMO: 1) Franciszek, biskup pomocniczy diecezji wrocławskiej w latach 1614-15 (1568-1615), 6) wyższy duchowny katolicki, członek kapituły, 11) najbliższe sąsiedztwo, 12) dawniej: ogłoszenie w prasie, 13) zupa, zwykłe na mięsie, z kaszą, 14) niewielki kotlecik, 15) pnącze z dżungli, 18) metal o l.at. 33, 21) wiosło z jednym, zwykle okrągłym piórem, 22) na końcu trasy tramwajowej lub zwisa z szubienicy, 23) odmiana akordeonu z klawiszami po obu stronach, popularna w Rosji, 26) święcenia biskupie, 29) niszczenie brzegów łądru przez fale morskie, 33) potocznie: kawał niewyglądzonego drewna, 34) imię popularnej przed laty piosenkarki peruwiańskiej o bardzo rozległej skali głosu, 35) największe warzywo uprawiane w naszych gospodarstwach, 36) obraz ułożony z barwnych kamyczków lub płytek, 37) miasto koło Wrocławia, gdzie ponoć objawiła się Matka Boża, 38) pracownik zakładów włókienniczych.

PIONOWO: 1) miejscowość koło Mińska na Białorusi, gdzie urodził się Stanisław Moniuszko, 2) wysokie, smukłe drzewo iglaste, 3) hodowlane zwierzę futerkowe, 4) imię jednego ze słuchaczy mowy Agura (Przysł 30), 5) nazwisko konkwistadora hiszpańskiego, gubernatora Kuby (ok. 1500-42), 6) niecelny strzał piłkarski, 7) miasto w pld. Włoszech (Kalabria), 8) wiedza, poznanie, 9) osad, szlam, 10) oprzęd jedwabnika, 16) wyspa grecka, do której zmierzał Odyszeusz, 17) wielkie jezioro we wsch. Afryce, 19) na powiece lub stawie, 20) zamek błyskawiczny lub rodzaj ciastka, 23) ogólne określenie dużych zwierząt domowych, 24) w języku łowieckim określenie krwi zwierzęcej, 25) Ammonitka, matka Roboama (1 Kri 14), 26) nazwisko zamordowanego w 1981 r. prezydenta Egiptu, 27) imię świętej klaryski ze Starego Sącza, kanonizowanej przez Jana Pawła II w 1999 r., 28) Indianin z Ameryki Północnej, 30) miara papieru, 31) mniszka buddyjska, 32) dawna nazwa Konga-Kinszasa.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 68 utworzą hasło – werset z Psalmu 34 (33), będące rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 30 XI z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka 11/2003”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy miłej rozrywki i wygranych.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 9/2003 – stolica, komedia, Somalia, oślątko, Istebna, rekinek, opcja, Adria, Głódź, anioł, skład, zapas, obstawa, Szczyrk, modelka, Luabula, anapest, rarytas. **PIONOWO:** Słowo, orlec, Istra, Coke, amok, klin, Oise, matka, Debir, Adama, pałak, jęzda, Dania, ikona, susza, Łucja, Doyle, Zadar, pilot, seans, Brus, skat, Amur, wola. **HASŁO:** MIŁOSIERDZIE CZŁOWIEKA NAD JEGO BLIŹNIM, MIŁOSIERDZIE PANA NAD CAŁĄ LUDZKOŚCIĄ (Syr 18, 13). Nagrody wylosowali: **Aleksandra Borucka** (Kluczbork), **Grażyna Honc** (Wrocław), **Augustyn Jachimowicz** (Wrocław), **Teresa Leszczyńska** (Oława), **Joanna Szwiec** (Ścinawka Dolna). Gratulujemy. Nagrody wyślemy pocztą.



Bonifratrzy we Wrocławiu

W Polsce znani są jako Boni Fraters – Dobrzy Bracia. Ich klasztor wypełnia zapach ziół. Prowadzą apteki, zielarnie, opiekują się chorymi. We Wrocławiu mają aptekę przy ul. Traugutta, tuż obok kościoła pw. Trójcy Świętej. W Legnicy w budynku po armii radzieckiej. Ich Śląska prowincja obchodzi w tym roku 150-lecie swojego istnienia

Jej stolicą jest Wrocław. Bonifratrzy przybyli do niego 1 listopada 1711 roku z Cieszyna, który był ich pierwszym ośrodkiem na Śląsku. Założył go w 1696 r. Klemens Mentzel, późniejszy przeor wrocławski. Pierwszego pacjenta we Wrocławiu przyjęli już 14 maja 1712 roku – był nim Jerzy Riedl, protestant, ogrodnik z powiatu wołowskiego. Budowę obecnego szpitala i klasztoru przy ul. Traugutta rozpoczęli w 1714 r. trwała do 1722 r. Kościół od południa łączy się z zabudowaniami klasztorowymi i szpitalnymi, które ciągną się wzdłuż obecnej ul. Pułaskiego. Pod kościołem znajduje się krypta, w której spoczywają bonifratrzy i ich dobrodziejcy, m.in. baron Adrian von Hoverden-Plencken, jego żona Maria Klara z domu hrabina Mattuschka i szwagier, hrabia Mattuschka.

Podczas II wojny światowej bonifratrzy ukrywali pod kościołem żołnierzy radzieckich. Jesteśmy zakonem międzynarodowym, mamy służyć chorym i nacja człowieka nie ma dla nas żadnego znaczenia – mówi jeden z bonifratrów. Gdy do Wrocławia weszli Rosjanie, ich rodacy mogli wyjść z ukrycia. Rosyjski komendant rozplątał się w podziękowaniach – zabronił żołnierzom zabierania ze szpitala sprzętu i lekarstw, chronił przed szabrownikami. Polska władza ludowa potraktowała bonifratrów gorzej – odebrała im m.in. szpital przy ul. Traugutta i ośrodek przy ul. Poświęckiej we Wrocławiu oraz ośrodek wypoczynkowy w Szklarskiej Porębie. Na odzyskanym niedawno kawałku ziemi przy ul. Poświęckiej Dobrzy Bracia otworzyli hospicjum. Państwo oddało im też aptekę przy ul. Traugutta, uspołecznioną w 1951 r. Szpital wciąż jest w in-



Relikwie patronów śląskiej prowincji bonifratrów – św. Karola Boromeusza i św. Jadwigi.

nych rękach, choć bonifratrzy są przecież zakonem szpitalnym. Na Śląsku mają obecnie siedem konwentów, m.in. we Wrocławiu, Prudniku i Ząbkowicach Śląskich. Patronem ich śląskiej prowincji jest św. Karol Boromeusz, a patronką św. Jadwiga Śląska.

Bonifratrzy są zakonem braterskim – w jednym klasztorze wyświęcany może być na kapłana tylko jeden zakonnik. Oprócz trzech zwykłych ślubów zakonnych: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa składają też czwarty – służenia chorym. Ich symbolem jest owoc granatu – symbol udzielającej się swia-

tu miłości Bożej. W Hiszpanii nazywano ich braćmi szpitalnymi, we Włoszech *Fate Bene Fratelli* (Czyńcie Dobrze Bracia) – od słów, którymi prosili o jałmużnę.

Z okazji 150-lecia śląskiej prowincji we wrocławskim Muzeum Archidiecezjalnym zorganizowano wystawę, na której pokazano m.in. portrety dobrodziejów i kolejnych prowincjałów śląskiej prowincji bonifratrów.



Pomnik Orłat Lwowskich
na cmentarzu parafii Świętej Rodziny
we Wrocławiu